

 nawias otwarty
przedstawia



PAULINA JARZĄBEK

Tekst: Paulina Jarzabek

Grafika na okładce, projekt: Paulina Jarzabek

Korekta: Paulina Jarzabek, Agnieszka Tobijasiewicz

Prawa autorskie: Paulina Jarzabek, www.nawiasotwarty.pl

Kontakt: paulina_jarzabek_86@tlen.pl



Autor logo strony Nawias Otwarty: Mateusz Świstak

Kontakt: basnienawarsztacie@gmail.com

We współpracy z Łąka Cafe: www.lakacafe.pl

Kontakt: laka_cafe@gmail.com



KRAKÓW 2016/2017

ZAMIAST WSTĘPU

Opowieść o *Łąka Cafe* powstała jako dwudziestoczeroodcinkowy serial, którego kolejne części publikowałam na stronie nawiasotwarty.pl od 23 lipca do 31 stycznia 2016 roku w każdy weekend.

Fabula opiera się luźno o fakty, została bowiem zainspirowana istniejącą w Krakowie kawiarnią Agnieszki Tobijasiewicz, *Łąka Cafe*, w której rządzi ślimak Stefan. Kiedy szukałam inspiracji do weekendowego cyklu fabularnego, od razu pomyślałam o Stefanie. Tym bardziej, że powstały dwie bajki z jego udziałem, których autorem jest Jan Tobijasiewicz. W pierwszej z nich Stefan postanowił sprowadzić Łąkę do miasta, w drugiej – przeniósł ją na Wrzosowe Wzgórze. I to właśnie jest punkt wyjścia dla mojej opowieści.

Z oryginalnych tekstów zapożyczyłam głównych bohaterów tej historii: ślimaka Stefana oraz kawkę Klarę. Stamtąd wiem również, że każdy gołąb to Bob, a krecia rodzina jest bardzo liczna.

Zapraszam do barwnego świata *Łąka Cafe*. Kolejne fragmenty tej historii zostały skomponowane w taki sposób, by można było czytać je oddzielnie. Można więc wybrać jeden z rozdziałów i przeczytać go bez obaw pogubienia się w wątkach. Równocześnie jednak czytane w chronologicznym układzie, tworzą logicznie rozwijającą się historię, zmierzającą do otwartego zakończenia. Nie dokonywałam w nich wielkich zmian, poza drobną korektą. Te same teksty znajdziecie więc na stronie nawiasotwarty.pl.

Nie chciałabym także określać jednoznacznie adresatów tej opowieści. Powstała ona jako historia dla dużych i małych. Bajkowy, czy też baśniowy, charakter nie dyskwalifikuje jej jako historii uniwersalnej.

Pozostaje mi zatem życzyć miłej lektury i zaprosić Was do świata ślimaka Stefana.

Paulina Jarząbek

DZIEŃ JAK NIE CO DZIEŃ

– Wstawaj, Stefan! – Stefana zbudziło energiczne stukanie w skorupkę jego ślimaczej muszli. – Stefan, spóźnimy się!

Ślimak wysunął na zewnątrz prawe oko i ujrzał nad sobą kawkę Klarę, która nie wyglądała na zadowoloną. Patrzyła na niego z wyrzutem.

– Co się dzieje, Klaro? – zapytał skonsternowany.

– To chyba ja powinnam cię o to zapytać. Jest już tak późno, spójrz, jak wysoko jest słońce. A ty wciąż śpisz!

Stefan nagle przypomniał sobie, że przecież dzisiaj jest ten dzień! Ten ważny dzień, który od dawna planowali z Klarą.

– O nie! Zaspałem! – krzyknął ślimak, i natychmiast wychylił się ze swej przytulnej skorupki. – Lećmy, szybko!

Klara bez słowa chwyciła muszlę Stefana i wzbiła się w powietrze. Szybowali tak razem, gdy nagle drogę przeciął im czarny, tłusty gołąb.

– Uważaj, jak lecisz, łamago! – wrzasnął, gdy Klarze udało się go wyminąć. Kawka wyglądała na nieco przestraszoną i zdenerwowaną zarazem.

– Kto to był? – zapytał oburzony Stefan. – Nie był zbyt miły.

– Nazywa się Bob. Zresztą wiesz, jak każdy gołąb. – Rzeczywiście tak było. Każdy gołąb miał na imię Bob. – Ale ten jest naprawdę niemiły. Musimy na niego uważać. Inne gołębie mówią o nim Wielki Bob, i niechętnie dzielą się z nim swoim jedzeniem.

– Dobrze, że sobie poleciał – uspokoił się ślimak i spojrzął w dół.

Miasto wyglądało spokojnie. To znaczy spokojnie, jak na miasto. Lecieli z Klarą dosyć szybko, ale to i tak było nic w porównaniu z pędem ludzi, tam w dole. Kiedy ostatnio musieli przeprowadzić się w inne miejsce, postarali się, by było ono wyjątkowe. Wybrali takie, które było ciche i otoczone zielenią. Stefan czuł się tam trochę jak na swojej polance w lesie, albo wśród dobrze znanej trawy. Na ich łąkowe terytorium przyplątało się wielu pomocników z wrzosowiska.

Wczoraj zasiedzieli się z Klarą do późna, omawiając wielkie plany i Stefan zasnął znużony na dachu kamienicy, obok gniazda kawki. A dzisiaj właśnie był ten wielki dzień, gdy mieli zrealizować kolejne marzenie. I akurat dzisiaj Stefan zaspał!

Wreszcie Klara zniżyła się do lądowania i Stefan opadł miękko obok swojej miejskiej łąki. A raczej wrzosowiska. Stefan i Klara tylko przez kilka sekund cieszyli się spokojem Wrzosowego Wzgórza. Pod wejściem do ich łąkowego lokalu było już tłoczno: mrówki i motyle, które przybyły z wrzosowych mieszkań, przekrzykiwały się i przepychały.

– Panowie, panowie! – krzyczał motyl Eustachy, a jego czułki trzęsły się z oburzenia. – No ale trochę kultury!

– Mamo, mamo, ten pan jest głupi! – krzyczała mała mrówka do swojej zakłopotanej matki.

– Marysiu, nie mów tak, panu motylowi będzie przykro! – pani mrówka usiłowała ratować sytuację.

– Za późno, droga pani! No naprawdę, te dzieci dzisiaj takie niewychowane – prychnął Eustachy i odleciał, machając szybko kolorowymi skrzydełkami. Mała mrówka uderzyła w płacz, rodzeństwo natychmiast poszło w jej ślady, motyle zaczęły narzekać, że traktuje się je tutaj, jak, nie przymierzając, zwykłe, szare ćmy, a reszta mrówek, albo usiłowała bezskutecznie uciszyć płaczące mrówiątka, albo odgrażała się motylom, że powinny mieć więcej wyczucia. Słowem: chaos.

– I co teraz? – Stefan spojrzał bezradnie na Klarę. Kawka wzruszyła skrzydełkami.

– Dosyć! – Klara tupnęła nogą i tłumek pod wejściem rozwiął się na boki.

Nad zgromadzonymi zakolował szaro-srebrny gołąb i obniżwszy lot, zagadnął:

– Macie coś do jedzenia?

– Nie teraz, Bob! – krzyknęła Klara i wróciła do przerwane go wątku. Zebrani obserwowali ją w pełnej szacunku ciszy. Nawet Stefan odsunął się odrobinę. – No, to rozumiem – kawka zmieniła ton i już łagodniej dodała:

– Wybaczcie, moi kochani, ale w takiej atmosferze do niczego nie dojdziemy. Zaprosiliśmy was tutaj, bo wyraziliście chęć pomocy przy powstawaniu nowej Łąki. Stefan jest wam bardzo wdzięczny... – urwała i zwróciła się do przyjaciela. – Prawda Stefan? – Ślimak kiwnął głową, lekko zszokowany wcześniejszym zachowaniem Klary. – Otóż to. Ale jeśli będziecie się kłócić, to nigdy nie zaczniemy. Być może to nasza wina, bo trochę się spóźniliśmy, za co was serdecznie przepraszamy. Prawda, Stefan? – Stefan ponowił zgodne kiwnięcie. Z owadzie go tłumu podniosła się czyjaś łapka. Klara udzieliła głosu małej mrówce.

– Proszę pani, a będzie coś słodkiego? – wszyscy głośno się roześmiali i powietrze przecięło westchnieniem ulgi. To Stefan z uśmiechem obserwował rozweselone towarzystwo.

– Tak, moja mała. Coś na pewno dla ciebie się znajdzie – odparła kawka, całkowicie udobruchana. – A teraz, skoro już wiemy, po co tu jesteśmy, oddaję głos Stefanowi. To w końcu nad jego pomysłem zgodziliście się pracować. Stefan, proszę bardzo.

– Dziękuję, Klaro. – Ślimak, napełniony świeżo zdobytą pogodą ducha, odetchnął głęboko i skierował w oczekujący tłum przyjazne spojrzenie. – Jak wam wiadomo, wczoraj krety zakończyły przenoszenie Łąki podziemnymi korytarzami do nowego miejsca, za co jestem im bardzo wdzięczny. Musimy teraz porozstawiać sprzęty, uprzątnąć pozostałości po kreciej robocie i udekorować nasze nowe, łąkowe miejsce. Wrzosowe ściany już mamy, teraz musimy zapelnąć je przyjazną atmosferą. Dzisiaj otworzymy Łąkę dla wszystkich!

Ślimak zamilkł uroczyście a z owadzie go tłumu rozległ się aplauz uznania. Klara wpuściła wszystkich do lokalu i znów zabrzączał owadzi harmider.

Atmosfera była gorąca, ale zgodność działania trwała tylko przez chwilę. Owady rozpierzchnęły się po łąkowych wnętrzach, i już po sekundzie zaczęły wyrwać sobie sprzęty,

kłócąc się o ich położenie, a motyl Barnaba stanowczym głosem tłumaczył dziesięciu małym mrówkom, dlaczego obraz z kolorowymi kwiatami nie może leżeć na podłodze pod półką.

Stefan, lekko załamany, stał w kącie i obserwował towarzystwo, nie bardzo wiedząc, jak sobie z tym poradzić. Był zbyt łagodny, żeby krzyczeć na tłum pomocników, nawet tak niesforny. Na szczęście Klara nie miała z tym problemu.

– Stop, stop, stop! – powiedziała głośno, tonem nieznoszącym sprzeciwu. Mrówki i motyle zamarty nad rozrzuconymi sprzętami i dekoracjami. Wszyscy spojrzeli w jej kierunku. Klara pomyślała chwilę i zarządziła:

– Mrówki ustawiają rzeczy, motyle dekorują! – Jeszcze przez chwilę trwała cisza, ale już za moment mrówki rzuciły się do przenoszenia mebli a motyle zajęły się stroną estetyczną. Uradowany Stefan udzielał wskazówek i z aprobatą patrzył na powstającą na jego oczach kawiarnianą Łąkę.

– No pięknie! – pochwaliła Klara wysiłki owadów, które w końcu zaczynały przynosić efekty.

– To prawda. Jest pięknie. Znowu czuję się jak na mojej łące. Dziękuję, że pomogłaś mi to opanować. – Stefan spojrział na Klarę z uśmiechem.

– Drobiazg – Klara machnęła skrzydełkiem. – Zawsze możesz na mnie liczyć. I na twoich wspaniałych pomocników.

Stefan obrzucił spojrzeniem wrzosowe ściany, drewniane półki, wypełnione książkami, błyszczące jak gwiazdy lampki, pokryte mchem, miękkie, zielone pufy i kwiecisty bar. Tak, to było to.

– Znowu będziemy mogli zapewnić wszystkim odpoczynek od codziennej bieganiny. To wspaniałe! – powiedział, rozmarzony. Wszystko dzisiaj szło nie tak, ale na szczęście, koniec końców, można było wreszcie otworzyć Łąkę. – Dokonaliśmy tego! Dziękuję, przyjaciele! Czuję, że to będzie początek wspaniałej przygody! – mówił rozanielony ślimak do zmęczonych, ale uradowanych owadów. – No, to zapraszam wszystkich na sok.

– Jupi! – krzyknęła z tłumu mała mrówka, która wcześniej pytała Klarę o coś słodkiego.

Zgromadzeni znowu wspólnie uderzyli w śmiech. Dzisiaj przekonali się, że jeśli ma się wspólny cel, można pokonać wiele przeszkód. Tak, to był dobry, choć niecodzienny, dzień.

STENIA

Wrzosowe Wzgórze od tygodnia wrzało radością. Początek był spokojny. Pierwsi goście wpadali nieśmiało, przyprowadzani przez łąkowych przyjaciół. Wracali zadowoleni, zabierając tam kolejnych znajomych.

W Łące buzowała nagromadzona energia. Stefan stał za barem, wydając wodę z sokiem i ekologiczne ciasteczka. Kawka Klara usiłowała zapanować nad chaosem szczęścia, który wdarł się do środka wraz z wielojęzycznym tłumem gości. To owady organizowały pokojową konferencję wszystkich gatunków. Raz do roku robiły taki ogólnowoowadzi zlot, żeby wzajemnie się od siebie uczyć.

– Stefan, ratuj! – krzyczała rozpaczliwie kawka, usiłując wytłumaczyć grupce przybyszów spoza granic swojego rewiru, że jedyny napój, jaki są w stanie przyrządzić, to woda z sokiem. Niestety, chociaż często pomagali im zaprzyjaźnieni ludzie, którzy zajęli swoją część kawiarni, przywabieni ideami gościnnego Stefana, ostatnio i oni mieli pełne ręce roboty, obsługując równie radosny tłum zagranicznych, ludzkich gości.

– Nic nie poradzę, Klaro. Mam tylko jedną nóżkę! I nie jestem zbyt dobrym barmanem.

– Potrzebujemy pomocnika.

– Ale spójrz, wszyscy już pracują. Mrówki i nawet motyle, wszyscy próbują coś robić, jakoś pomagać. – Stefan wskazał bezradnie kręcące się w panice, zaprzyjaźnione owady, które uczynnie przedstawiały rzeczy i próbowały tłumaczyć nowoprzybyłym, jak mają dotrzeć w odpowiednie punkty miasta. – Naprawdę nie wiem, kto jeszcze będzie miał czas bawić się w barmana.

– Czy ktoś wspominał, że potrzebuje pomocy? – wyrzekł damski głos, przebijający się przez harmider panujący w lokalu. Stefan i Klara zerknęli w tamtym kierunku i ślimak głośno przełknął ślinę. Jednym z czułek usiłował poprawić swoją muszkę. Drugim wpatrywał się w najpiękniejszą istotę, jaką kiedykolwiek widział.

– Owszem. – Kawka na szczęście nie straciła mowy. – Potrzebujemy wsparcia za barem. Czy potrafisz nam pomóc?

Cudowne zjawisko płynnym ruchem wfrunęło do środka i wylądowało tuż przed Stefanem. Ślimak, chociaż chciał, nie potrafił odwrócić wzroku od najpiękniejszej biedronki, jaka kiedykolwiek fruwała nad ziemskim padole. Przynajmniej on nigdy nie widział piękniejszej. Klara dyskretnie przymknęła mu otwarte usta skrzydełkiem. Biedronka mrugnęła do Stefana przyjaźnie.

– Tak, myślę, że wiem, jak wam pomóc. Jeśli tylko dacie mi szansę. Jestem Stenia – powiedziała, wyciągając jedną z nówek do Kawki. Klara uściśnęła ją delikatnie.

– Steniu, zdaje się, że spadłaś nam z nieba. Proszę, pokaż nam, co potrafisz. – Klara zaprosiła owadzią piękność za kwiatowy kontuar. Stenia natychmiast zaczęła się uwijać, przyrządzając wymyślne drinki i koktajle. Wiedziała, o co pytają nowi goście i jak to

przygotować, a gdy nie znajdowała składników, z uroczym uśmiechem przeproszała i proponowała coś innego.

– Wspaniała – wyszeptał zachwycony Stefan. W zasadzie powtarzał to jedno słowo w kółko.

– Tak, pracuje za dwóch – potwierdziła zadowolona Klara. – Musimy ją zatrzymać. Zaproponuj jej dobre warunki.

– Wspaniała – odparł Stefan. – Spójrz tylko, jak lśnią jej czerwone skrzydełka! Jak błyszczą jej kropeczki.

– Co? – Kawka wyrwała się ze stanu zadumy nad przyszłością Łąki i spojrzała na przyjaciela. – Stefan, opanuj się! Tu się pracuje! – I uderzyła go lekko skrzydełkiem.

Stefan potrząsnął głową i spróbował wziąć się w garść. W sercu śpiewały mu nieznane dotąd uczucia.

– Masz rację, kochana! Przepraszam. Tylko... Ona jest wspaniała.

Tymczasem Stenia wykorzystując chwilowy brak klientów podfrunęła do Stefana i Klary, i zapytała:

– No i jak, nadam się? – posłała im olśniewający uśmiech i wsparła się wdzięcznie o mchową pufę.

– Oczywiście! – odparł entuzjastycznie ślimak.

– Tylko czy na pewno będziesz czuć się tutaj dobrze? – dodała Klara.

– Z takim przystojniakiem w roli szefa, na pewno – zaśmiała się Stenia. – O, widzę, że są nowi goście. Wracam za bar. – I odfrunęła znów do swoich obowiązków. Stefan poczuł, że jego serce wybija najszybszy rytm świata.

– No, już, już, Stefan! Do roboty. Trzeba zająć się gośćmi – zganiła go kawka i popchnęła w kierunku grupki zdezorientowanych żuków. Jeden z nich niepokojąco długo wpatrywał się w jego biedronkę.

STEFANIA

Stenia zatopiła się w długiej rozmowie z żukiem, który już od kilku dni wpadał na świeży sok. Według Stefana zbyt długiej. Nie mógł się jednak skarżyć, bo nowa barmanka sprawowała się wzorowo i nawiązana znajomość nie przeszkadzała jej ani odrobinę w wykonywaniu obowiązków.

– Ach, ten żuk wydaje się podejrzany, nie sądzisz Klaro? – zagadnął Stefan Klarę, niby od niechcienia, spoglądając w stronę zaśmiewającej się owadziej pary. Kawka rzuciła na nich okiem, z lekkim roztargnieniem.

– Nie, nie sądzę. Wydaje się miły – odparła lekko i wróciła do przecierania kawiarnianych stolików.

– Mimo wszystko chyba powinienem na niego uważać, dla dobra Steni. – Klara zerknęła na Stefana i wreszcie pojęła prawdziwy sens słów ślimaka.

– Ach, tak... Stefan, jakby ci to powiedzieć... – zaczęła delikatnie, zastanawiając się, jak wytłumaczyć przyjacielowi, że jego wymarzona biedronka na pewno ma więcej wspólnego z owym żukiem, niż ze ślimakiem, nawet tak miłym, jak Stefan.

Ślimak nie słuchał. Wpatrując się w biedronkę wyczekał, aż jej rozmówca opuści Łąka Cafe i podpełzł do lady.

– Steniu, mam nadzieję, że ten żuk nie sprawiał ci problemów? Jeśli tak, nie bój się przyznać – powiedział spokojnie, licząc, że być może z oddali źle ocenił sytuację, i żuk okaże się być wrednym impertynentem.

– Wręcz przeciwnie, Stefcu! – odparła śpiewnie biedronka. – Jose jest wspaniały! Inteligentny i romantyczny! – Stenia zamyśliła się przez chwilę, cały czas promiennie się uśmiechając. – Ale bardzo mi miło, że tak się o mnie troszczysz! – dodała po chwili i posłała Stefanowi całuska w powietrzu. Potem wróciła do pracy, bo przy ladzie zbierali się już kolejni goście.

Klara podfrunęła do zdruzgotanego Stefana i poklepała go skrzydełkiem po skorupce.

– Słyszałaś, Klaro? – wyszeptał ślimak. – Inteligentny i romantyczny. Nie mam z nim szans.

– Bzdura. Niczego ci nie brakuje. A kto jej przyturlał najpiękniejszego otoczaka z podwórka za ladę, żeby mogła sobie przycupnąć w czasie pracy?

– Podsunęła go temu żukowi... – zmarkotniał jeszcze bardziej ślimak.

– A kto podrzucił jej nadziane na słomkę poziomki? – Klara próbowała ratować sytuację.

– Zrobiła z nich koktajl dla Jose... – Kawka poczuła, że tę bitwę przegrała. Ale nie zamierzała się poddawać.

– Stefan... Jesteś w porządku! A ona bardzo cię lubi.

– Nie tak bardzo, jak ja ją... – No z tym nie było jak polemizować.

– Proszę cię! – Klara na nowo podjęła walkę o dobre samopoczucie przyjaciela. – Nie załamuj się z takiego powodu! Zobaczysz, że niedługo znajdziesz kogoś, kto polubi cię równie mocno. Przecież wiesz, że ja już cię uwielbiam!

– Ja ciebie również. Ale wiesz, że nie o to mi chodzi, prawda?

Klara wiedziała. Oczywiście, nie byłaby sobą, gdyby już nie zaczęła myśleć nad tym, jak pomóc przyjacielowi. Do tego musiała jednak choć odrobinę nim pomanipulować. Tak krzywkę. Naprawdę. Maciuniunio.

– Stefan, a przemyślałeś moją propozycję? – Stefan oderwał się na chwilę od smutnych rozmyślań i spojrzał na Klarę.

– Tak, masz rację. Przyda nam się jeszcze ktoś do pomocy, przy projektowaniu wydarzeń dla naszej kawiarenki.

– To świetnie, bo tak przypuszczałam, że się zgodzisz i już umówiłam kogoś na rozmowę. – A nie było to łatwe. Klara przez dłuższy czas szukała odpowiedniego kandydata. Czy raczej kandydatki. Pytała tu, i tam, grzebała, ciągnęła za języki i wreszcie znalazła. Miała nadzieję, że to pomoże Stefanowi zapomnieć o Steni. – Dzisiaj wieczorem. Właściwie to już za chwilę.

– Klaro, nie przestaniesz mnie zaskakiwać. Ty chyba czytasz w moich myślach, bo... – urwał i pomyślał, że chyba istotnie, Klara zgaduje jego myśli. Potem zapatrzył się w drzwi, w których właśnie zjawiała się zapowiedziana kandydatka.

– Dobry wieczór – rzuciła kawka. – Ty pewnie jesteś Stefania. A to jest Stefan.

– Bardzo mi miło – odparła ślimaczyca. – A ty jesteś Klara? Podobno szukacie managera?

– Chyba właśnie znaleźliśmy – odrzekła Klara, patrząc z radością, jak oczy Stefana rozszerzają się z zachwyty.

WĘZŁY I SUPŁY

W czasie, gdy u ludzi królował zespół Meeow, po stefanowej stronie Łąka Cafe podobne emocje wzbudzała sprowadzona przez Stefanię grupa Bzz. Wobec ogromnego sukcesu wieczoru muzycznego, ślimak przełknął nawet fakt, że owa grupa składała się z przebojowych, lśniących jak marzenie, żuków. Było to trudne, bo Stenia nadal nie potrafiła przestać myśleć o żuku Jose. A ślimak o Steni.

Biedronka krzątała się, jak zwykle, za barem, dla każdego mając to uśmiech, to mały żarcik, najczęściej w pakiecie. A ślimak Stefan, jak zwykle, ją obserwował. Teraz jednak zerkał również w okolice drugiego końca sali, gdzie Stefania zaimprovizowała swoje biuro, a obecnie pochylała się zamyślona nad jakimś skomplikowanym planem działania. Ten obrazek coraz bardziej mu się podobał, ale na widok zbliżającego się do kontuaru Jose, Stefan poczuł zwyczajne ukłucie zazdrości i wrócił do obserwowania Steni.

Nie uszła więc jego uwadze nagła zmiana wyrazu twarzy biedronki, która z wesolutkiej zrobiła się na moment nieszczęśliwa, by wkrótce przywołać dawną radość, ale mocno przytłumioną owym nagłym smutkiem. Oho, Stefan był pewien, że coś się święci!

– Klaro, spójrz! – zaczął kawkę, wskazując na bar.

– No i? – Klara nie bardzo rozumiała, o co może mu chodzić. – Jose przyszedł do Steni i rozmawiają. Nic niezwykłego w tym nie widzę.

– Nie, teraz jest inaczej. No przyjrzyj się! Na pewno się nie pomyliłem. – Klara westchnęła ciężko, ale posłusznie przyjrzała się po raz drugi. I teraz to zauważyła.

– Rzeczywiście. Jakoś tak posmutniała. – Stenia faktycznie nigdy nie była smutna, i nawet drobny cień smutku od razu zostawiał na niej ślad, widoczny dla każdego, z kim przebywała od dłuższego czasu. Teraz także Klara się zaniepokoiła. – Kiedy Jose sobie pójdzie, zobaczę, co u niej.

– Liczyłem, że to zaproponujesz – mruknął Stefan cichutko, z nieukrywaną wdzięcznością.

Jose bardzo długo nie wychodził, ale również i on wyglądał na niepokieszonego. W końcu, po bardzo długim pożegnaniu, odfrunął z kawiarni. Klara, zgodnie z obietnicą, podeszła do baru, by sprawdzić, co się stało. Stefan patrzył, jak przyjaciółka rozmawia ze Stenią, a następnie lekko dotyka jej pleców, w geście pocieszenia. Potem biedronka wzięła się w garść i wróciła do swoich obowiązków, a Klara do Stefana.

– Wszystko w porządku. No prawie. Jose musi wracać do siebie, przyszedł się pożegnać ze Stenią, bo bardzo się polubili – powiedziała Kawka.

Stefan nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Jego serce przepełniała nieposkromiona, niedobra radość, że pozbył się potencjalnego rywala, oraz głęboki smutek z powodu zranionych uczuć Steni. Ślimak jeszcze nigdy nie doświadczył takiej intensywnej mieszanki odczuć.

– Aha! – krzyknęła triumfalnie Stefania z końca sali. – Przepraszam – rzuciła lekko zawstydzona, gdy zdała sobie sprawę, że kilku gości lokalu i pozostały personel, zwrócili na nią swój wzrok. – Po prostu głośno myśle.

Kawka zachichotała, a Stefan uśmiechnął się i wrócił do rozmyślań o Steni.

– Pójdę do niej! – ślimak podpełzł do baru i zaczął nieśmiało zagadywać biedronkę. Żartował z nią i pokazywał jej obrazki, które malował motyl Eustachy przy pomocy owoców. Zaintrygowana nowymi wybuchami śmiechu, Stefania wykręcała głowę, by spod ściany dostrzec, co dzieje się przy barze. Najpierw tylko zerknęła, potem już bez ukrywania gapiała się, aż w końcu zdecydowanym ruchem udała się pod kontuar.

– Stefan, musimy pogadać. Mam pomysł na następny koncert – zaczęła Stefania, posyłając przy okazji taksujące spojrzenie w stronę Steni.

– Dobrze, zaraz do ciebie podejść – rzucił Stefan i wrócił do rozmowy z biedronką. Stefania odpełzła do Klary, czując, że jest bardziej zdenerwowana, niż powinna.

– Jak ty z nim wytrzymujesz, Klaro! – powiedziała.

– Sama się nad tym zastanawiam. Na szczęście jest kochany – puściła oko do Stefanii.

– No tak, tak... Ale co on w niej widzi? – dodała łagodniej, choć nadal z nutą irytacji w głosie.

– Chyba sam nie wie – odparła Klara. I miała rację. W tym momencie jednak musiały przerwać babską rozmowę, bo ślimak zbliżał się w ich stronę.

– No słucham, Stefanio. Mów, jaki masz pomysł. Ten ostatni był spektakularny, choć nie byłem zbytnio przekonany.

– Niedawno powstał taki fajny zespół. Nazywa się Kamień Żuka i składa się z pięciu owadów... – zaczęła Stefania. Ślimak jęknął i dorzucił, nie bez złośliwości:

– Już bym wolał sok z żuka. – Klara przewróciła oczami, a Stefania już miała zaprotestować, gdy do Łąka Cafe wpadł roztargniony motyl Eustachy. Ślimaczyca prychnęła więc tylko i z uroczym szczebiotaniem ruszyła w stronę artysty, który już od progu marudził, jak to on:

– Och, znów ten wiatr! Kompletnie rozwiało mój szal! – zawodził, gdy Stefania zabawiała go i pytała, czego się napije. Całą uwagę skierowała na motyla.

– Co ona w nim widzi? – wymruczał Stefan cicho. Klara spojrzała na niego i znów przewróciła oczami. Tak wiele zasupłanych węzłów do rozplątania.

NIESZCZĘŚCIE W SZCZĘŚCIU

– Daj spokój, Stefan! – Klara próbowała zachować resztki cierpliwości, ale gdy Stefan po raz pięćdziesiąty (co najmniej) tego dnia westchnął i mruknął, że żuki to zło, nie wytrzymała. Ewidentnie coś musiała robić nie tak, bo ślimak nie reagował na jej subtelne próby zbliżenia go do Stefanii i nadal godzinami wpatrywał się w bar, za którym uwijała się Stenia. Biedronka już nieco przeboleła rozłąkę z Jose i obecnie z uśmiechem obsługiwała członków zespołu Kamień Żuka. Bo Stefania, rzecz jasna, postawiła na swoim i panowie z nowej, przebojowej grupy przybyli na Wrzosowe Wzgórze, by zaśpiewać. Tak, bo na domiar złego, to była męska grupa a capella, z rockowym dreszczykiem emocji.

– No ale przecież wyraźnie widzę, że... – Stefan uparcie bronił swojej racji.

– Ona jest po prostu miła dla naszych gości! Weź ty się lepiej zajmij jakimś prawdziwym problemem, dobra? – wybuchła kawka.

Stefan posłusznie rozejrzał się w poszukiwaniu „prawdziwego problemu” i nawet jeden znalazł. W kącie lokalu Stefania chichotała jak najęta, zabawiając motyla Eustachego.

– A ten tutaj czego chce? – zapytał ślimak podejrzliwie. Klara tylko westchnęła głośno. Stefan udał się w kierunku zajętej rozmową pary.

– ...i ona mi wtedy mówi, że powiesiła jagodowy portret obok malinowego, bo akurat miała ochotę na taki koktajl, wyobrazasz sobie? – Eustachy zakończył swoją opowieść a Stefania roześmiała się wdzięcznie.

– Wspaniała historia, Eustachy! – ślimaczycza uśmiechnęła się ujmująco. Stefan pomyślał, że równie pięknie potrafi wyglądać tylko Stenia. – To jak będzie z moją propozycją? – dorzuciła Stefania słodkim głosem. Ślimak pomyślał, że tak pięknie to nawet Stenia nigdy nie wyglądała.

– Jaką propozycją? – zapytał, a ślimaczycza i motyl równocześnie spojrzeli na niego.

– Stefan, dobrze, że jesteś – rzuciła Stefania. – Eustachy przyniósł nam swoje nowe, owocowe obrazy.

– Stefania chciała zostawić na stolikach materiały do malowania, tak, żeby każdy mógł sobie skopiować mój obraz, albo coś pokolorować... – Motyl raczył udzielić wyjaśnień, co w jego przypadku nie było zbyt oczywiste.

– O, i bardzo dobry pomysł – ucieszył się Stefan, zupełnie szczerze. Przyda się jeszcze trochę koloru w Łąka Café. Kolor zawsze się przydaje.

– ...ale nie mógłbym pozwolić, żeby ktoś bezcześcił moje dzieła bez mojego nadzoru! – Eustachy wpadł Stefanowi w słowo. A ślimakowi zrzęda mina.

– Ale czy nie mógłbyś jeszcze... – Stefan próbował perswazji, choć ślimaczycza posyłała mu nerwowe spojrzenia. A może właśnie dlatego.

– Niemniej jednak – motyl znów przerwał Stefanowi – twoja Stefania złożyła mi interesującą propozycję.

– Tak, jaką? – ślimak zwrócił się z pytaniem do swojej managerki. Ponadto poczuł, że choć sam Eustachy zaczyna go irytować, to na dźwięk słów „twoja Stefania” zrobiło mu się jakoś tak... ciepło?

– Zaproponowałam Eustachemu, żeby poprowadził warsztaty plastyczne i nauczył uczestników swojego oryginalnego stylu. – Stefan pochwalił w duchu spryt Stefanii. – I jak, przemyślałaś to sobie? – Stefania zwróciła się do motyla.

– Oczywiście. Jestem skłonny zaakceptować tę propozycję. Nie sądzę, aby ktoś był w stanie odtworzyć mój obraz, ale chętnie pokażę innym, jak wykorzystuję talent. – Stefan i ślimaczyca spojrzeli na siebie znacząco. A ślimak dodatkowo pomyślał, że teraz będzie musiał znosić Eustachego dużo częściej. Takie nieszczęście w szczęściu.

SAMOOBRONA SZTUKI

Eustachy unosił się dzisiaj od samego rana. I to w podwójnym znaczeniu: po pierwsze nadzwyczajnie unosił się dumą, gdy ktoś próbował zbyt mocno zindywidualizować swój styl w stosunku do jego owocowych dzieł sztuki. Po drugie zaś unosił się całkiem zwyczajnie, nad stolikami, przy których w skupieniu pracowali uczestnicy warsztatów plastycznych, które zgodził się poprowadzić.

Stefan obserwował wydarzenia w Łąka Cafe i myślał, że gdyby miał włosy, to dawno by już je sobie powyrywał. Eustachy był nieznośny! Arogancki i wciąż niezadowolony. Niestety, miał także całkiem liczne grono wielbicieli wśród stałych bywalców kawiarni.

Stefania zdawała sobie całkiem nieźle radzić z tym całym chaosem artystycznym. I chyba tylko ona. Kawka Klara z trudem tłumiała krzyk, gdy ktoś po raz setny dopytywał o wolny pędzel, a Stenia, choć zwinna jak zwykle, nie nadążała z wydawaniem miseczek na wodę dla malarzy-amatorów.

Ślimaczyca Stefania była zadowolona. Pokrzykując i kierując tym całym chaosem, czuła się w swoim żywiole. Stefan przyglądał się jej uważnie, nie potrafiąc oderwać wzroku (chyba, że akurat wlepił go w Stenię za barem). Imponowała mu. No kto by pomyślał, że jej zdolności organizatorskie sięgają tak daleko! Żeby aż Eustachego temperować! No, no!

Klara dostrzegła jego wzmożone zainteresowanie i postanowiła zachęcić go do bliższego kontaktu ze Stefanią. Przecież to ona miała być remedium na nie najlepiej ulokowane uczucie do Stenii.

– Stefan, spójrz. Stefania jakoś tak samotnie wygląda, nie uważasz? – Klara wskazała ślimaczycę, która skupiała się właśnie na kolejnym konflikcie między warsztatowiczem, a Eustachym.

– Tak myślisz? Powiniennem to sprawdzić? – zapytał Stefan. Niepotrzebnie, bo i tak sam miał ochotę do niej podpełznąć.

– Na twoim miejscu bym sprawdziła. Jesteś gospodarzem. Dbaj o swoich – skomentowała kawka, ale ślimak jej nie słuchał.

– No i ten Eustachy! – mruczał Stefan. – Jak ona go znosi? Jest niemiły! Przecież chyba powinien zrozumieć, że tak się nie traktuje współpracownika!

Wtedy Klara pomyślałam, że może to jednak nie najlepszy pomysł, żeby Stefan rozmawiał ze Stefanią dokładnie w tej chwili. Było już jednak za późno. Ślimak właśnie zagadywał Stefanię.

– Potrzebujesz pomocy? Widzę, że panuje tutaj odrobinę przyciężka atmosfera – powiedział dobitnie do ślimaczycy, spoglądając wymownie na Eustachego, choć Stefania próbowała na migi go powstrzymać. No i zaczęło się.

– Co proszę?! – warknął Eustachy, odrywając się od ożywionej dyskusji z jedną z mrówek, której właśnie tłumaczył, że mieszać barwnik jagodowy z malinowym, to znaczy popełnić zbrodnię na sztuce.

– Eustachy, wszyscy wiemy, że jesteś wielkim artystą. Ale sztuka broni się sama. Nie każdy musi malować tak, jak ty! – Kontynuował Stefan. – Może akurat dla tej mrówki połączenie tych barwników jest idealne dla jej ekspresji.

– Przepraszam bardzo, kto prowadzi te warsztaty, ja czy ty? – odpowiedział wzburzony motyl. A Stefania złapałaby się za głowę, gdyby miała czym. Tak długo pracowała nad uzyskaniem kompromisu artystycznego z Eustachym. Była zła na Stefana.

– Stefan, proszę, daj spokój! Radzimy sobie – syknęła, ale było już za późno. Duma Eustachego pokonała kruche porozumienie zawarte ze Stefanią.

– Jeśli nie podobają ci się moje metody nauczania sztuki, to proszę bardzo! – Eustachy rzucił Stefanowi paletę i płótno, a barwniki utworzyły kolorową plamę. – Wykaż się sam! – powiedział i wyfrunął z Łąka Cafe.

– Ale... – osłupiały ślimak próbował protestować i nawet podpełził kawałek, usiłując dogonić obrażonego artystę, jednak Stefania go powstrzymała.

– Dość już narozrabiałeś! – powiedziała i posunęła w ślad za motylem, próbując go udobruchać. – Eustachy! Twoje metody są wspaniałe! Bezkonkurencyjne!

Klara otworzyła dzióbek i długo go nie zamykała, obserwując to, co się przed chwilą wydarzyło. „Chyba powinnam skończyć z tym wtrącaniem się” – pomyślała i mimo wszystko podfrunęła do Stefana, by go pocieszyć.

Porzucona w trakcie dyskusji z Eustachym mrówka, wpatrywała się tymczasem w podłogę, na której leżało płótno z plamami barwników. Po tym, jak Stefan, ścigając motyla, przepelźł przez jego środek, z mieszanki kolorów utworzyła się bardzo interesująca kompozycja.

– No i niech mi ktoś teraz powie, że jagodowy nie pasuje do malinowego! – krzyknęła triumfalnie mrówka. Pozostali przyznali jej rację. Płótno wyglądało pięknie. Sztuka jednak potrafiła obronić się sama!

AKCJA MOLE KSIĄŻKOWE [CZEŚĆ I]

– Spójrzcie! – wrzasnęła Klara, dźwigając w pazurkach tajemniczy, prostokątny przedmiot, najwyraźniej wykonany z papieru. Z wielu warstw papieru. – Rozmawiałam z naszymi ludźmi z tamtej strony Łąka Cafe. I wyobraźcie sobie, że jak opowiadałam im o tym, co tutaj zaszło, to zaczęli się śmiać. Myślałam, że może śmieją się ze mnie, i nawet zaczęło robić mi się przykro, ale wtedy oni powiedzieli, że to zupełnie jak w *Dumie i uprzedzeniu*, tylko przełożonej na nasz łąkowy świat.

– O czym ty mówisz, Klaro? – zainteresował się Stefan, odrywając się od rozmowy z biedronką Stenią, której zwierzał się ze swoich problemów ze Stefanią. Ślimaczyca nadal gniewała się na niego za sprawę z Eustachym. Stefan zaintrygowany wpatrywał się w bagaż Klary. Coś mu światło, już gdzieś to widział, ale tyle się wydarzyło przez ostatnie miesiące...

– No o tej całej sytuacji ze Stefanią, tobą i Eustachym – powiedziała Klara.

– Oj, tego się domyśliłem – zniecierpliwił się lekko ślimak. – Chodziło mi o drugą część tego, co mówiłaś.

– A, no! Właśnie o to! – Klara ostrożnie ułożyła papierowy prostokąt na blacie baru. Pierwsze strony z obu stron były twardsze i kolorowe. „Książka!”, pomyślał Stefan.

– Książka! – powiedział na głos i przypomniał sobie, że tam gdzie byli „jego” ludzie, zawsze było pełno książek. Nawet w jego Łące było ich pełno. On nie nauczył się czytać, ale cieszył się, że ludzi to raduje, więc nie wnikał za bardzo w źródło tej radości. Wiedział też, że to, co jest nabazgrane na kolorowym obrazku (pod wizerunkiem czerwonych róż – rozpoznał te kwiaty, bo lubił ich zapach) to tytuł wypisany literami. I chyba nazwisko autora tego, co znajdowało się w środku. To znaczy między tymi kolorowymi stronami, czyli okładkami. Zajrzał do wnętrza – nie było obrazków!

– Tak, dokładnie. Ludzie mają tego pełno! Większość z nich jest opakowana szarym papierem, bo nasi ludzie uważają, że nie powinno się oceniać zawartości książki po okładce. Chyba mają rację, jak myślicie? – Pozostali w milczeniu pokiwali głowami. A my mamy chyba książeczki do kolorowania, z tego co pamiętam...

– Tak, leżą na naszych półkach – potwierdził Stefan. – Ale jakoś wszyscy wolą malować swoje dzieła sztuki – dodał z nieco kwaśną miną. Kawka od razu wiedziała, że wcale nie chodzi mu o dzieła sztuki, tylko o ostatni konflikt z Eustachym, po którym Stefania nadal się dąsała.

– Oj, daj spokój, Stefan, przejdzie jej. Zresztą możesz przecież nauczyć się czytać i znaleźć dla niej jakiś ładny wiersz na przeprosiny. – Klara już, gdy to mówiła, uznała, że to genialny pomysł!

– Słuchajcie, jak to ładnie pachnie! – powiedziała biedronka, która od razu zabrała się do oglądania przyniesionej przez Klarę książki.

– A żebyś wiedziała, Steniu! – Klara przerwała pocieszanie Stefana i wróciła do entuzjasmowania się książką. – I wiesz, że faktycznie to ciekawe, jak historia z tej książki pasuje do naszej! Pomyślcie tylko, ile moglibyśmy się nauczyć, gdybyśmy umieli czytać! – rozmarzyła się Klara.

– Nauczmy się! – Stefan pomyślał, że to, co zaproponowała przed chwilą Klara, jest naprawdę genialne. Postanowił, że znajdzie taki wiersz. Oczywiście jego znajomi składali różne rymowanki, ale on chciał coś, czego żaden z nich by nie wymyślił, a nie jakieś „Na górze róże, na dole róże, a twoje oczy są takie duże”. Nie.

– Myślisz, że moglibyśmy? – ożywiła się Klara.

– Jasne! Słyszałem kiedyś o takiej organizacji, Mole Książkowe. To była taka grupa owadów domowych. Powiadają, że był tam nawet jeden pająk-wegetarianin. Ja go nigdy nie spotkałem... – zaczął z ożywieniem ślimak. – No ale nieważne.

– Opowiedz coś więcej, Stefciu! – zainteresowała się biedronka.

– Ta grupa umiała czytać. Nauczyli się sami, obserwując czytających ludzi, albo mamy, które uczyły tego swoje dzieci. Znałem kiedyś jedną ćmę, która tam należała. Opowiadała mi czasami różne historyjki wyczytane z książek. O księżniczkach, przygodach, o zasadach ortografii...

– Co to ortografia? – zapytała Stenia.

– Nieważne, Steniu. Jak nauczymy się czytać, same się tego dowiemy! – odparła Klara.

– Dokładnie o tym samym pomyślałem, Klaro – dodał Stefan. – Tylko, czy Stefania zgodziłaby się...

– Na co miałabym się zgodzić? – zapytała podejrzliwie Stefania, zbliżając się do baru, zaintrygowana rosnącym harmiderem. Spojrzała niechętnie na Stefana. Tak, nadal się dąsała.

– Nnna... nnaa... – zaczął dukać ślimak.

– Och, wykrztuś to wreszcie! – zniecierpliwiła się Stefania. Klara wyręczyła przyjaciela i streściła jej ich rozmowę.

– Hmm... No dobrze, zrobię to dla was, dziewczyny! – odparła, akcentując ten ostatni wyraz. – Sprowadzę Mole Książkowe do naszej Łąki!

C.D.N.

Akcja Mole Książkowe [część II]

– I tak właśnie powstał świat! – zakończyła sędziwa mucha swoją opowieść, a Stefan, Stefania, Stenia i Klara dopiero teraz zaczęli oddychać.

– Łaaaa! – westchnęli równocześnie, otrząsając się z zasluchania. Od kilku godzin słuchali Moli Książkowych, które opowiadały im przeróżne historie, wyczytane w książkach. Po raz pierwszy wcześniej zamknęli Łąka Cafe, żeby mieć czas na spokojne zapoznanie się z nowo przybyłymi.

Stefania stanęła na wysokości zadania i po żmudnych poszukiwaniach dotarła do grupy ambitnych owadów, które na strychu pewnej starej kamienicy urządziły sobie dyskusyjny klub książkowy. Kiedy tylko dowiedziała się, gdzie rezydują Mole Książkowe (pewna biedronka, znajoma Steni, była jej winna małą przysługę za obrazkowy autograf Eustachego), wysłała tam Klarę. Kawka streściła owadom całą sprawę. Zgodziły się pomóc, toteż niebawem kilka z nich przeniosła na Wrzosowe Wzgórze.

Grupę Moli Książkowych stanowiły różne owady. Było też kilka moli, ale niektóre miały mylne pojęcie tego, co oznacza pochłanianie literatury i zostały wykluczone za niesubordynację. Za to te, co zostały, świeciły czytelnicznym przykładem.

Prawdziwym światłem świeciły zaś świetliki, których blask bardzo przydawał się przy nocnej lekturze. O tym wszystkim opowiedziały mucha Aldona i ćma Aleksandra, a także pan ciem, Ruiz. Ten ostatni wolał, by mówiono o nim „nocny motyl”, zresztą Ruiz to nie było jego prawdziwe imię. Wybrał je na cześć swojego ulubionego pisarza. Naprawdę nazywał się Staszek i nawet przez klub był uważany za ekscentryka. Lubił dziwaczne sformułowania i pompatyczne wyrażenia.

Opowieści o członkach klubu Moli Książkowych były równie fascynujące, jak historie zaczerpnięte z książek. Łąkowa ekipa mogłaby ich tak słuchać bez końca, ale kiedyś trzeba było przejść do sedna spotkania. Jak zwykle pałeczkę przechwyciła niezawodna Klara.

– Myślicie, że jesteśmy w stanie nauczyć się czytać? – zapytała niepewnie.

– Jasne! – odparła rezolutnie Aleksandra. – Jeśli tylko bardzo chcecie. Bo będzie to od was wymagało dużej samodyscypliny.

– Ale warto – podkreśliła Aldona.

– Chętnie wam pomożemy. Czytanie to absolut i spełnienie marzeń! To świetliste kręgi znaczeń! A do tej pory spotykaliśmy się tylko z kpinami na nasz temat – dodał Ruiz.

– Phi, po prostu tamci nie wiedzieli, co ich omija! – wypaliła Aleksandra.

– Świetnie. Jeśli zgadzacie się nam pomóc, to musimy ustalić plan działania – Stefania była już w swoim żywiole. Drobiazgowo planowanie to jej drugie imię.

– Znakomicie! Możemy zacząć nawet od jutra – przyklasnęła Aldona, wszystkimi sześcioma kończynami, robiąc przy tym okrążenie w powietrzu. Mimo wieku była pełna młodzieńczego wigoru. Zebrani zachichotali.

– W takim razie zostawmy Stefanię i Aldonę, by mogły dogadać szczegóły, a pozostałych zapraszam na ciastko – powiedział Stefan i spojrział w stronę ślimaczy z nadzieją, że może już jej przeszło dąsanie się na niego. Ale Stefania tylko przewróciła oczami i zatopiła się w dyskusji z Aldoną.

Nauka czytania sprawiała im wiele trudności, ale jaką radością było zrozumienie każdego nowego słowa!

– Da-wno – sylabizował Stefan – daw-no – ucieszył się, że zna już ten wyraz – te-mu był so-bie krol... A nie, nie. Król – mamrotał do siebie, wspomagany przez kogoś z Moli Książkowych. I tak w kółko, każde zdanie kilka razy. Ale co tam się kryło! Pojedynki, pościgi, romanse!

Wkrótce półki w kawiarni Stefana zaczęły wypełniać się nowymi książkami dla dzieci, dla dorosłych, opracowaniami naukowymi i wszystkim, co dało się zdobyć w miniaturowym wydaniu. Stefania niestety nadal się na niego boczyła, choć zaczęła już prawie normalnie odpowiadać na jego pytania. Tak szczerze mówiąc, to już chyba nie pamiętała, o co poszło.

Niedługo cały zespół Łąka Cafe umiał już czytać. Ileż to ciekawych rzeczy się dowiedzieli! Stenia odkryła nowe przepisy na owocowe drinki, Stefania wchłaniała kolejne opracowania o zarządzaniu czasem, Klara czytała o ptakach wędrownych, a Stefan wreszcie przeczytał *Dumą i uprzedzenie*.

– Faktycznie, trochę jak u nas – powiedział do siebie, gdy dobrnął do ostatniej strony. Chyba był już gotowy na poezję. Postanowił wreszcie poszukać jakiegoś wiersza godnego Stefanii i ostatecznie ją udobruchać.

– Wiecie co, to jest za duża radość, to czytanie – westchnęła Klara błogo, odrywając się od tekstu o jaskółkach. I nagle ją olśniło – powinniśmy się nią podzielić z innymi! Co wy na to? – pozostali byli na tak.

C.D.N.

Akcja Mole Książkowe [część III]

Stefan od zawsze chciał, żeby w jego kawiarence było dużo radości. Kiedy więc, przy pomocy Moli Książkowych, odkrył rozkosze czytania, z ochotą przystał na propozycję Klary, by zorganizować spotkania dla gości Łąka Cafe. Takie kółka dyskusyjne, tyle że ci, którzy by tego chcieli, mieliby możliwość podjęcia nauki czytania.

Okazało się, że chcieli tego wszyscy. Początkowo nieśmiało przysłuchiwano się opowieściom gospodarzy z Wrzosowego Wzgórza, o tym, jak wspaniale jest móc na własną rękę odkrywać nowe światy w kolejnych książkach. Z czasem jednak Stefania musiała powtórnie prosić o pomoc członków Moli Książkowych, bo coraz więcej gości pragnęło zapoznać się ze sztuką czytania i samodzielnie odkrywać nowe rzeczywistości.

Zorganizowano więc w kawiarence kącik korepetycji, w którym dyżurował codziennie ktoś z Moli Książkowych. Najczęściej jakiś stary znajomy: mucha Aldona, ćma Aleksandra albo motyl nocny Ruiz. Zdarzało się jednak, że wpadał na przykład pająk Iwan, budząc popłoch wśród owadziej części bywalców. Stale trzeba było im tłumaczyć, że jest jarozsem i jada tylko rośliny. Poza tym ciągle przeproszał za swoich krewnych, aż Stefanii było go żal, bo bardziej pocziwy był chyba tylko Stefan.

Co do boczenia się na Stefana, ślimaczycy już właściwie nie czuła niechęci, a wspólne czytanie bardzo ich do siebie zbliżyło. Okazało się, że lubią podobne wiersze, więc często je razem przeglądali, tłumacząc sobie wzajemnie co trudniejsze fragmenty. Niemniej jednak Stefania profilaktycznie jeszcze czasem na niego fuknęła. Żeby sobie nie myślał!

O tym, jak ogromną, magiczną siłą jest czytanie, niech świadczy fakt, że nawet Eustachy przyszedł do Łąki nauczyć się tej sztuki. Po pamiętnym incydencie nie miał zamiaru wracać na Wrzosowe Wzgórze. Tak bardzo ucierpiała wtedy jego artystyczna duma. Nie ściągnęły go z powrotem ani rzeczowe namowy Stefanii, ani błagania Klary, ani skruszone wyjaśnienia Stefana, ani tym bardziej darmowe drinki od Steni.

Dopiero wiadomość o tajemniczej umiejętności poszerzającej percepcję tak wzmogła jego ciekawość, że pewnego dnia, co prawda prychając i jęcząc, wleciał do Łąka Cafe i zmusił się do wysłuchania wykładu i wskazówek Aldony.

Chętnych przybywało, biblioteczka na półkach też się rozrastała. Stefan chętnie przejął także z ludzkiej części kawiarni zwyczaj oprawiania książek szarym papierem, by jego goście skupiali się na ich treści, a nie na obrazkach. No chyba, że akurat były to książeczki dla dzieci, bo i na takie pojawiło się zapotrzebowanie.

Stefan był zadowolony, widząc radość na obliczach swoich gości. Nawet małe fochy ze strony Stefanii nie psuły mu humoru w te dni. W dodatku wreszcie mógł jej zadeklamować jakiś porządny wiersz! Zdecydował się w końcu na Słowackiego (dziwne nazwisko dla

Polaka), zmieniając co nieco, by bardziej go spersonalizować. Zaprosił ją na chwilę odpoczynku przy kawie (którą ostatnio polubił), zaczął deklamować:

– *Niech mnie Stefania o wiersze nie prosi* – mówił Stefan, co chwilę zerkając nerwowo w tekst oryginału, by nic nie pomylić. – *Bo gdy Stefania na Łąkę swą wróci...* – tu uśmiechnął się porozumiewawczo – *To każdy kwiatek powie wiersze Stefci, każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.* Ja na szczęście nie śpiewam – wtrącił a Stefania zachichotała. Odchrząknął i kontynuował. – *Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci, słuchaj — bo to są najlepsi poeci.* – Skończył i byłby dygnął, gdyby miał kolana, tak się wczuł.

– Brawo! – Stefania za to by zaklaskała, gdyby tylko potrafiła. Uśmiechnęła się. – Dziękuję. To było piękne! – Już nie mogłaby się na niego gniewać. Nikt nigdy nie deklamował dla niej wiersza!

– Phi! Słowacki! – burknął Eustachy spod ściany. – Kto nie czytał Mickiewicza, ten nie zna poezji! – Odkąd nauczył się czytać, stał się jeszcze bardziej nieznosny. Można było to przewidzieć. Stefania i Stefan spojrzeli na siebie z uśmiechem.

– Eustachy, ty to lepiej przeczytaj *Dumę i uprzedzenie* – spointował ślimak i wrócił do milej pogawędki ze swoją towarzyszką.

MAMY KRETA!

W kawiarni od kilku dni działo się coś dziwnego. Co jakiś czas trzęsły się ściany w rogu sali, tuż przy barze. Nic poza tym się nie wydarzało. Stefanowi coś to przypominało, jednak tak był pochłonięty pomocą przy organizacji czytelniczych zajęć w Łąka Cafe, że nie miał czasu się nad tym zastanawiać.

A książki już na dobre zagościły pod dachem kawiarni. Na szczęście przebywając w pobliżu ludzi bywalcy i gospodarze kawiarni nie mieli problemu z ludzkim językiem, bo jak dotąd nie wpadli jeszcze na autorów piszących po owadziemu czy ślimaczemu. Trudno zapisać coś nie mając pisma.

Stefan właśnie miał przerwę i wraz ze Stefanią czytał jakiś tomik wierszy. Było tam coś o malinach. Oboje lubili maliny, więc wiersz im się podobał. Zatopieni w lekturze nie od razu zwrócili uwagę, że ściany w rogu znów niepokojąco zadrżały. Zatrzęsła się także podłoga. Tym razem na trzęsieniu się nie skończyło. Fragment podłoga runął z hukiem, a wszyscy zebrani zamarli, wpatrując się w tamtym kierunku. W dziurze ukazała się czarna głowa.

– O kurczę, przepraszam! – powiedziała owa głowa skruszonym tonem. – Celowałem w podwórko!

Wtedy Stefan sobie przypomniał. Takie odgłosy pojawiały się, gdy krety pomagały mu przenosić rzeczy z poprzedniej Łąka Cafe podziemnymi korytarzami na Wrzosowe Wzgórze. Dziura nie była zbyt duża, więc Stefan nie przejął się zbytnio, za to Stefania była zła. Jak to Stefania.

– Przepraszam? Przepraszam?! Co to w ogóle ma znaczyć! Proszę wchodzić drzwiami! Gości straszysz! – wrzasnęła. Aż Stefan musiał ją uspokajać.

– Spokojnie, Stefanio. To mój stary kumpel. Łukasz, co ty tutaj robisz? – wiedział, że krety nie przepadają za światłem dziennym. Nie widzieli się od czasu, gdy Łukasz zaniósł jego list (obrazkowy, ma się rozumieć) z prośbą o pomoc do ojca, którego ślimak znał od dawna.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że ty, to ty – dodała łagodniej ślimaczyca. – Stefan opowiadał mi o waszej rodzinie i o tym, jak mu pomogliście. Co cię sprowadza?

– Musicie na siebie uważać. Jestem tutaj, bo ktoś złożył mi pewną propozycję, której nie mogłem przyjąć. Ale muszę was ostrzec.

– Ojej, co się dzieje, Łukaszku? – zmartwił się Stefan. – Chodź do nas, może się czegoś napijesz? Zmęczyłeś się chyba.

– Dziękuję, chętnie napiję się jakiegoś soku – powiedział kret i wygramolił się na zewnątrz. – Posprzątam to potem – powiedział, wskazując z poczuciem winy na usypaną w rogu kawiarni górkę ziemi. – Pamiętacie, jak Bob opowiadał o likwidacji pierwszej Łąki na rzecz ludzi? – Wszyscy wiedzieli, że Bob to imię każdego gołębia. Sami nie wiedzieli, jak je wszystkie rozróżniają.

– No niestety, pamiętam to doskonale – powiedziała Klara, którą także zwabił tajemniczy hałas.

– To nie był przypadek. Zaplanował to Wielki Bob. Ten zły, czarny gołąb. On chciał mieć po prostu większe źródło jedzenia, więc zadbał, żeby tamto miejsce przejęli ludzie z biur. Miał swoich szpiegów, jakieś kuny, czy tchórze.

– O tak, przypominam go sobie z naszego lotu na Wrzosowe Wzgórze. Niemiły okaz – dodał Stefan.

– To za mało powiedziane! Jest okropny! Szantażuje wszystkich dokoła o jedzenie, a jak nie dostaje tyle, ile chce, to demoluje wszystko wokół. Brr! – wzdrygnął się Łukasz.

– Ale co to ma z tobą wspólnego? – zapytała Klara.

– Bo... Bo widzicie, był u mnie niedawno i zażądał (bo on nigdy nie prosi, zawsze żąda), żebym was tutaj szpiegował – wyszeptał kret.

– W takim razie jesteś najgorszym szpiegiem świata! – odparła Stefania, patrząc, mimo wszystko, nieufnie.

– Zgadza się. Nie mógłbym tego zrobić Stefanowi! Masz za sobą całą naszą rodzinę! – zwrócił się do ślimaka. – Dlatego tak tutaj wtargnąłem bez zapowiedzi. Nie chciałem, żeby Wielki Bob mnie zobaczył. Co za gbur!

– Dziękuję ci, mój drogi! Ech, znów to samo. Ale będzie, co ma być. Najważniejsze, że mam takich przyjaciół. – Klara przytaknęła bez słowa.

– Drobiazg, Stefciu. Nie moglibyśmy cię skrzywdzić. – Łukasz uśmiechnął się ciepło.

– Jesteście wspaniali. No, dość smucenia się. Zapraszamy na soczek. Stenia przygotowuje ci coś specjalnego. A jeśli chcesz, to chętnie poopowiadamy ci, czego dowiedzieliśmy się z książek.

Reszta popołudnia upłynęła w wesołej, łąkowej atmosferze. Łukasz siedział w kawiarni aż do wieczora, a potem, zapewniając o swojej lojalności, znikł w tunelu, uprzednio zakopując dziurę w rogu kawiarni. Stenia z Klarą ustawiły tam okazałą paprotkę. Dobrze mieć takiego kreta.

BOB. WIELKI BOB

Od wizyty kreta Łukasza nie działo się nic szczególnego. Dni mijały leniwie i pogodnie, pogrążone w pierwszej, jesiennej zadumie, od czasu do czasu skrapianej deszczem. Wrzosowe Wzgórze zaczynały pokrywać spadające liście, a okoliczny park nabierał kolorów. Ot, jesień.

Tylko gości było jakby nieco mniej. Może spłoszyła ich wieść o zapadającej się podłodze („Bzdura!”, komentowała Klara), a może plotka o tym, że Wielki Bob ma oko na łąkowy lokal. Na szczęście najwierniejszych bywalców nie brakowało, a menu napojów poszerzyło się o rozgrzewające drinki z sokiem malinowym. I cytryną, za którą Stefania wręcz przepadała. Stenia przyrzędała je po mistrzowsku, jak wszystkie inne.

Stefan właśnie zastanawiał się z Klarą, o czym właściwie szumiały wierzby z książki, gdy sielankowy nastrój przerwał nagły zwrot akcji.

– Dziędoberek! – zaskrzeczał ktoś przy wejściu, niezbyt przyjaznym głosem. Ślimak przerwał rozmowę z przyjaciółką dopiero, gdy usłyszał straszliwy łoskot przewracanego krzesła. Spojrzał w stronę wejścia, przez które właśnie wszedł tłusty, czarny gołąb.

– Co za brak kultury! – dodał ptak, łapiąc spojrzenie Stefana. – Powiedziałem „dziędoberek”. Ogłuchliście?

– Czego chcesz? – wyszczała Klara. Stefan nie był w stanie wykrztusić słowa.

– Jak miło, że pytasz, dzióbku – odparł przybysz obrzydliwie przesłodzonym głosem. – Ale, ale... Gdzie też się podziały moje maniere? Jestem Bob. Wielki Bob. Wy nie musicie się przedstawiać. Od dawna wiem, kim jesteście. A to – dodał, wskazując skrzydłem dwa gołębie za sobą – moi chłopcy: Bob i Bob. Spokojnie, panowie – powiedział, gdy jeden z gołębi ruszył w stronę Klary. – Panuję nad sytuacją. – Gołąb wrócił na swoje miejsce, ale nie spuszczał Klary z oka. Drugi gołąb walczył spojrzeniem z biedronką Stenią, która ustawiła się przy barze w wojowniczej pozie.

– No więc? Czego chcesz? – powtórzyła Klara.

– Odważna. Lubię takie – zagruchał Wielki Bob, a po chwili zmienił ton na bardziej złowrogi. – W takim lokalu na pewno nie brakuje dobrej wyżerki, co?

– Zostaw nas! Nie zrobiliśmy ci nic złego! – wydyszał wreszcie Stefan, w którym gniew zaczął brać górę nad osłupieniem.

– Ooo, wręcz przeciwnie! Dziękuję za poprzednią miejscówkę! Jest bajeczna – zarechotał Wielki Bob, a jego towarzysze mu zawtórowali. Skinął głową na jednego z nich, by udał się za bar.

Kiedy Bob dopadł lady, Stenia krzyknęła w przerażeniu i cofnęła się pod ścianę. Gołąb wtargnął za bar i przekopał zapasy, zabierając wszystko, co zdołał unieść, i zostawiając ogromny bałagan. Drugi gołąb pozbierał wszystkie ciastka ze stolików gości. Na sali

wybuchła panika. Wszyscy biegali i krzyczeli, Stefan i Klara bali się poruszyć, by jeszcze bardziej nie rozzłościć przeciwnika. Stefania pocieszała w kącie roztrzęsioną Stenię.

– Na razie wystarczy! – krzyknął Wielki Bob, a jego ochroniarze wytoczyli się z Łąka Cafe, obładowani kawiarnianymi zapasami. W środku został tylko ich szef, i patrząc złowrogo na łukową ekipę oraz zastraszonych gości, wycofywał się ku wyjściu.

Wtem zakołysał się i zaczął podskakiwać. Stefan z początku nic z tego nie rozumiał, ale już po chwili razem z Klarą śmiali się do łez. Wielki Bob został otoczony przez zaprzyjaźnione mrówki. Stefan widział, jak wcześniej jedna z nich wychodzi cichaczem. Teraz wróciła, w otoczeniu swego liczego rodzeństwa i właśnie razem unosiły zdezorientowanego czarnego gołębia do wyjścia. Niebawem śmiali się już wszyscy. Poza Wielkim Bobem, oczywiście, który został wywleczony na zewnątrz, wygrażając zaciśniętym skrzydłem i krzyząc:

– Poczekajcie! Ja tu jeszcze wrócę! Nie zostanie kamień na kamieniu! Zobaczycie, z kim zadarliście!

Mrówki dostały darmowe drinki, z tego, co udało się ocalić za barem. To wydarzenie miało jednak poważnie zaważyć na losach Łąka Cafe.

– Co my zrobimy, Klaro? – martwił się Stefan. – Co zrobimy, gdy wróci?

– Nic, Stefciu. Będziemy uprawiać nasz ogródek najlepiej jak potrafimy. I nadal będziemy sprawiać radość wszystkim, którzy jej u nas szukają – westchnęła Klara i poklepała przyjaciela po skorupce. – A teraz napij się tego soczku, jest przepyszny! – uśmiechnęła się, podtykając mu szklanekę pod nos. Stefania podpełzła do nich i zdecydowanie oświadczyła:

– Mimo wszystko powalczymy!

MRÓWCZA ROBOTA

– Stefciu! – Stenia zatrzepotała kokieteryjnie skrzydełkami. – Masz chwilkę? Stefan oderwał się od rozmowy ze Stefanią, która prychnęła tylko i wróciła do swoich zajęć, nie zważając na panujący w Łąka Cafe chaos, pamiątkę po wizycie Wielkiego Boba.

– Dla ciebie zawsze, moja droga! – odparł rozpromieniony ślimak i podpełzł do biedronki za barem.

– Czy mógłbyś mi pomóc z tą ladą? Ten wstrętny Bob ją zniszczył i cały czas opada. Trudno postawić na niej jakieś drinki, czy cokolwiek... – Stenia wyglądała na zmartwioną. Rzeczywiście, Bob, jeden z gołębi towarzyszących Wielkiemu Bobowi (jak wiadomo, wszystkie gołębie mają na imię Bob), uszkodził bar, grzebiąc dziobem w poszukiwaniu zapasów.

– Chętnie, Steniu, tylko z moją jedną nóżką na wiele się nie przydam... – zasępił się Stefan. Łąka Cafe od kilku dni była zamknięta, bo trzeba było posprzątać cały bałagan, który powstał po wtargnięciu gołębi.

– Ja wam zaraz pomogę, tylko skończę z tą ścianą – krzyknęła kawka Klara, która malowała pochłapane rozlanym napojem fragmenty powierzchni. – Chyba powinniśmy wezwać posiłki. W takim tempie nigdy nie wpuścimy gości.

– Klaro, damy radę! – Stefania podniosła głowę znad swoich tabelek i sterty notatek z pomysłami imprez. Zdziwiałe, ilu rzeczy nauczyła się od ludzi z sąsiedztwa, od czasu, gdy przybyła do łąkowej kawiarni. Teraz była zdeterminowana, by działać, wbrew wszystkim przeszkodom.

– Spokojna głowa! – spod drzwi rozległ się cienki głosik. – Zaraz będą tu moje siostry i rodzice. I sąsiednie mrowiska też powiadomiłyśmy. – Przy wejściu stała mrówka, która poprzednio pomogła gospodarzom Łąka Cafe pozbyć się gołębih intruzów.

– Hej! Co ty tutaj robisz? – ucieszył się Stefan. Mrówki były bardzo pomocne.

– Nie lubimy, kiedy naszym przyjaciołom ktoś chce zrobić krzywdę. Razem uwiniemy się w mgnieniu oka. Poza tym – powiedziała mrówka – te gołębie jedzą więcej, niż muszą. I w ogóle nie potrafią robić zapasów – dodała z niesmakiem, a przez drzwi przechodziły kolejne sznurki jej siostr. Mrówka (podobno Adela) witała się z nimi i przydzielała im kolejne zadania.

– Jesteście niesamowite – ślimaczycza Stefania patrzyła z uśmiechem, jak pomocniczki zgrabnie przenoszą różne przedmioty i tylko pytają Klarę, co gdzie powinno być. Kawka, wzruszona, była w stanie jedynie wskazywać skrzydełkiem odpowiednie miejsca. Stenia przy barze wpadła w euforię, gdy mrówki zgrabnie naprawiły jej ladę.

– Dzięki. To nasza praca. Mamy wprawę – dużo nosimy, przenosimy i zbieramy. Cieszymy się, że możemy pomóc.

– Zapraszam was na koncert! Na koszt firmy! – szczebiotała Stefania. – Już mam pomysł, kto dla was zagra. W okolicy ostatnio rządzi taka owadzia grupa, Lot Trzmiela.

– Świetnie! Przyjdziemy! – Adela obrzuciła Łąka Cafe fachowym okiem. – No, chyba jest w miarę ok. Zaraz pošlę kogoś od nas po Eustachego i te jego motyle, żeby pomogli wam przy ścianach.

– Jesteście wspaniałe! – zaśmiała się Stenia, a kawka Klara jej zawtórowała.

– No, no! Odrobiliście lekcje! Pamiętacie, jaki chaos panował w czasie naszego pierwszego spotkania? – roześmiała się kawka. Rzeczywiście, wtedy to Klara musiała zorganizować całą pracę.

– Oczywiście! Przegadałyśmy to i wypracowałyśmy nowe metody organizacji. Jak to mówią, mrówka uczy się na błędach – Adela mrugnęła do kawki i uśmiechnęła się szeroko.

– To się nazywa mrówcza robota! – podsumował Stefan, wpatrując się w uporządkowaną idealnie kawiarnię. – Teraz musi być lepiej. Z takimi sprzymierzeńcami wszystko jest możliwe.

GOŁĄB MARNOTRAWNY

Po mrówczej interwencji, Łąka Cafe znów tętniła życiem, coraz bardziej jesiennym. Stefan postanowił zrezygnować z poszukiwań miejsca do przezimowania i poświęcić się swojej kawiarence. Uznał, że jakoś się ułoży, a nie może tracić cennego czasu, który chętnie spędzał na doglądaniu łąkowych gości.

A tych nie brakowało. Powracali dawni sympatycy, przyprowadzając wciąż nowych bywalców. Nawet motyl Eustachy wrócił do prowadzenia swoich warsztatów z owocowego malarstwa, udobruchany prośbą o pomoc przy naprawie ścian po ostatniej drace z Wielkim Bobem. Tym razem dawał podopiecznym nieco więcej swobody artystycznej.

Stefan właśnie podziwiał jego nowe malowidło, stojąc przy ladzie i omawiając je ze szczebioczącą Stenią, kiedy nagle biedronka zamarła i gwałtownie cofnęła się w głąb baru.

– Co się stało? – zapytał zdziwiony ślimak. W tej samej chwili usłyszał jednak krzyk Klary.

– Co ty tutaj robisz? Uciekaj! A kysz! – wrzeszczała kawka, aż goście przy stolikach zerkali na nią z przestraszaniem.

– Co się dzieje? – z małego biura w kącie sali wyłoniła się głowa Stefanii.

– Co to za krzyki? O nie! – ślimaczycza również krzyknęła i wypełzła na zewnątrz.

Wszystko działo się bardzo szybko. Stefan spojrzał w tym samym kierunku, w którym patrzyły jego towarzyszkę. W drzwiach kawiarni stał szary gołąb. Wydawał się Stefanowi jakby znajomy, ale po ostatnim wtargnięciu czarnego gołębia, Wielkiego Boba, gdy trzeba było praktycznie wyremontować Łąka Cafe, jakoś nie bardzo ufał tym ptakom.

– No dajcie spokój! Przecież nie chcę wam zrobić nic złego! – zagruchał szary gołąb cicho, przestępując z łapki na łapkę.

– Dlaczego mielibyśmy ci uwierzyć? – wycedził Stefan, z trudem powstrzymując nagły przypływ złości.

– Chciałem przeprosić za... tamto. Serio. Jestem Bob, tak przy okazji, i już się spotkaliśmy. Pamiętacie mnie? – zwrócił się do ślimaka i kawki Klary. – Pytałem o jedzenie.

Stefan przypomniał sobie, jak pierwszy raz lecieli z Klarą na Wrzosowe Wzgórze i spotkali po drodze Boba. Tego Boba. Bo w końcu wszystkie gołębie mają na imię Bob. Rozchmurzył się nieco, i chociaż nadal był nieufny, postanowił jednak wysłuchać przybysza.

– Rozpoznaję go, moje drogie. Wpuśćmy go, niech powie, o co mu chodzi – odparł, po chwili milczenia.

– Jak chcesz, Stefan. Bylebyś później nie żałował – powiedziała Klara. Potem kawka i ślimaczycza odblokowały przejście, które do tej pory zastawiały i przepuściły gołębia do środka. Korzystając z okazji, kilka owadów, które sączyły drinki przy stolikach, cichaczem opuściło lokal. Na wszelki wypadek.

– Sorry – zamruczał Bob, spuszczać dziób. Gospodarze Łąki tylko westchnęli. Już prawie przyzwyczaili się do podobnych sytuacji.

– No dobra, gadaj, co masz do gadania. I do widzenia – zaskrzeczała zaczepnie Klara.

– Chciałem tylko powiedzieć, że nie podoba mi się to, co robi Wielki Bob, ale nie mam na to wpływu. On nie słucha nikogo.

– Do rzeczy! – Stefania zaczynała tracić cierpliwość. Ten Stefan! Zawsze tak bardzo wierzy, że w innych drzemie dobro.

– Spokojnie, Stefanio. Daj mu dokończyć – ślimak słuchał gołębia i próbował sobie uporządkować to, co on mówi.

– Dziękuję. Jak już wspomniałem, Wielki Bob nie słucha nikogo. Ale my, gołębie, nie wszystkie takie jesteśmy. Latające szcury... Tak o nas mówią. A to przykre.

– Wiesz, może i nawet bym ci uwierzył, ale jaką mam gwarancję, że nie kłamiesz? – zapytał podejrzliwie Stefan. Musiał jednak sam przed sobą przyznać, że zaczynało mu być żal tego ptaka.

– Poczekaj. Mam coś dla was. – Bob wyszedł a Klara, Stefan, Stefania i Stenia spoglądali na siebie zdziwieni i skołowani. Po chwili gołąb wrócił, taszcząc spory pakunek. – Tyle udało mi się odzyskać. Niestety, większość pożarli.

– Nasze zapasy! Jak to zrobiłeś? – zawołała Stenia, krążąc nad słoikami ciasteczek i resztkami herbat.

– Powiedzmy, że na dzielni jestem już spalony. Ale nie mogłem patrzeć na takie traktowanie. Wielki Bob to drań! Zrobi wszystko dla jedzenia! – Bob wzdrygnął się na wspomnienie swojego złowrogiego „szefa”. Albo raczej herszta. – Wy jesteście tacy fajni. Nie mogłem pozwolić, by... – zamilkł na chwilę, nie znajdując odpowiednich słów na okazanie swojej skruchy i poczucia winy. – A pani biedronka regularnie wyrzuca mi na zewnątrz dobre rzeczy – dodał i wszyscy spojrzeli na Stenię, która nagle się zarumieniła.

– No co? Czasem zostają spore kawałki ciastek, to wrzucam ptakom do pojemniczków na zewnątrz – odparła, spuszczać oczy.

– No, muszę powiedzieć, że mi zaimponowałeś, kolego! – uśmiechnęła się Klara.

– Mnie również – zawtórował jej Stefan a gołąb wreszcie się rozchmurzył, jakby pozbył się z serca wielkiego ciężaru.

– A mnie nie – wymamrotał motyl Eustachy, połykając ciastka z pakunku a Bobowi nieco zrzędała mina. – Ale szalenie lubię te ciastka, więc masz plusa – zakończył a wszyscy się roześmiali.

– No dobra, Bob. Siadaj z nami i opowiadaj, jakie fajne potrafią być gołębie – Stefania wskazała ptakowi miejsce przy jednym ze stołów. Pozostali usiedli obok i słuchali uważnie tego, co mówił gołąb.

Ślimak wyniósł od ludzi z drugiej części Łąka Cafe taką zasadę, żeby nie oceniać książki po okładce. Może gołębi nie powinno się zatem oceniać po pozorach? Ten Bob okazał się całkiem sympatyczny. Choć gdy już poczuł się swobodniej, oczywiście zapytał, czy mają dla niego jakieś jedzenie. Mieli.

UŚMIECH GRATIS

Październikowe chłody dawały się już we znaki, więc w Łąka Cafe pełno było gości, którzy poszukiwali odrobiny ciepła. Tam u ludzi pito gorącą czekoladę. Pachniało w całej okolicy, aż Stefan postanowił sam spróbować. Smakowało mu, więc i w jego Łące pojawiły się czekoladowe napoje.

Gołąb Bob wpadał teraz częściej. Przedtem korzystał tylko z tego, co Stenia wystawiała mu na zewnątrz. Teraz jednak, po ostatniej swojej wizycie, zbliżył się do gospodarzy Łąka Cafe i chętnie zostawał na krótką pogawędkę. Właśnie opowiedział Stefanowi, że ludzie szykują się już do Halloween.

– A co to takiego? – zapytał Stefan, zaintrygowany nazwą.

– Takie ludzkie święto, kiedy wszyscy rozrzucają mnóstwo jedzenia na ulicach – rozmarzył się Bob, ale po chwili wrócił do przerwane go wątku. – A poza tym to jeszcze się straszą, wycinają dziury w dyniach i przebierają się za różne potwory.

– Brzmi interesująco! – podskoczył Stefan, zaintrygowany. – Co wy o tym sądzicie? – zwrócił się do kawki Klary i biedronki Steni, stojących przy drugim końcu barowej lady.

– Tak, tak... Ciekawe – mruknęła kawka i wróciła do rozmowy ze Stenią. Biedronka akurat chichotała, więc nawet nie dosłyszała pytania. – Pogadaj ze Stefanią – dodała szybko Klara i zanurzyła się w pogawędce o nowym, owadzym zespole, który miał zagrać w Łące.

– O, to jest myśl. Zrobimy sobie to całe Halloween tutaj! Czuj się zaproszony, Bob – entuzjazmu ślimaka nie przytłumiła wyraźna obojętność przyjaciółek.

– Dzięki, Stefanie! – uśmiechnął się gołąb. – Ale teraz to ja już będę leciał! Pa! – i opuścił lokal bocznym wyjściem.

– Paa! – pożegnał się ślimak ze znikającym gościem i ochoczo ruszył w stronę biura Stefanii. – Stefanie... – zaczął, ale nie dane było mu dokończyć myśli.

– Ani mi się waż przeszkadzać! – warknęła ślimaczycza, gdy zobaczyła, że Stefan sunie ku niej przez lokal. – Muszę rozplanować cały miesiąc!

– Ale Stefanie... – ślimak próbował przebić się przez brak zrozumienia dla jego świetnego, jak sądził, pomysłu.

– Stefan! Proszę cię! Nie przeszkadzaj! – Stefania była nieugięta. Obowiązki były dla niej bardzo ważne.

– Ale... – mimo wszystko Stefan nadal próbował.

– Stefan! – Stefania spojrzała groźnie i ślimak postanowił już jej nie drażnić.

– No dobrze już. Idę poczytać... – odparł nieco zrezygnowany i powłókł się w kąt kawiarni, by poczytać wiersze poetki, Haliny Poświatowskiej, bo spodobało mu się jej nazwisko. Z oddali dobiegał go chichot Steni i Klary. Nagle poczuł się samotny. I nie

wiedział, czy Stefania się przypadkiem na niego nie obraziła. Otworzył tomik poezji na chybił trafił i zaczął czytać:

– *Ja jeszcze ciągle czekam na ciebie a ty nie przychodzisz...* – Już nawet zapomniał o tym całym Halloween. Ale jeśli Stefania nie przyjdzie? Co za bzdury tłuką mu się po głowie! – *Czekam, czekam wytrwale...* – Czytał dalej, ale wracało do niego to dziwne uczucie niepokoju. Czemu znowu myśli o Stefanii? Dąsała się już wcześniej. Nie miał czasu, żeby o tym myśleć. Tyle się ostatnio działo. – *Tak lekko dotykają mnie dni, moja tęsknota jest tęsknotą planet...* – No tęsknił. Tęsknił za rozmowami ze Stefanią. Ostatnio miała tyle pracy, że nie znajdowała czasu na ich dawne pogawędki przy książce i kawie. No i czy ona się znów obraziła? Ale dlaczego? Nie rozumiał jej, a przecież... – *A ty jesteś słońcem, które pozwala mi żyć...* – doczytał wers i nagle zrobiło się strasznie ciemno. Ktoś przed nim stał.

– No jestem, Stefan. Teraz mów – Stefan podniósł oko na stojącą przed nim Stefanię, która jakby nigdy nic zaczęła rozmowę. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Stefania nie zwróciła na to uwagi i kontynuowała. – Przepraszam cię, ale po prostu musiałam to dokończyć. Ale uważam, że pomysł miałeś niezły. Zrobimy sobie to Halloween.

– To wiedziałeś, o co mi chodzi? – wydusił z siebie wreszcie ślimak. Był taki szczęśliwy, że ślimaczycza z nim rozmawia!

– No pewnie, słyszałam, jak gadałeś z Bobem. – Uśmiechnęła się czarująco. – Oferuję ci zatem swoją pomoc. Porozmawiajmy o tym. – Rzuciła i usadowiła się obok. – Porozmawiajmy! Jak pięknie brzmiały te słowa, Stefan aż nie mógł w to uwierzyć. – A uśmiech dorzucam gratis – dodała Stefania i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Stefan był przekonany, że tak pięknego Halloween nikt nigdy nie wymyśli.

CUKIEREK... ALBO CUKIEREK

– Troszeczkę w prawo... Nie, jednak w lewo... Jednak w prawo – motyl Eustachy był w swoim żywiole. Stefan poprosił go, żeby pomógł przy organizacji zabawy halloweenowej w Łąka Cafe i teraz, gdy po raz szósty przesuwali z Klarą udekorowaną przez niego dynię, zaczynał się zastanawiać, czy dobrze zrobił. Na szczęście Eustachy zamilkł, co oznaczało, że akceptuje położenie dyni i że mogą przejść dalej.

Oczywiście, Stefan, zanim zabrał się przy pomocy Stefania do organizacji tej imprezy, najpierw przeczytał wiele stron o tym, jak urządzają ją ludzie (łącznie z *Dziadami* Mickiewicza, ale tego to się trochę przestraszył). Potem stwierdził, że kilka pomysłów zachowa, ale ogólnie to wolałby coś mniej przerażającego, a bardziej kolorowego. Stefania wyprosiła więc współpracę motyla Eustachego, mistrza malarstwa owocowego. I tak powstało kilka dyń w różnym stylu.

Ta, którą teraz przestawiali, miała oczy z suszonych bławatków i uśmiech z głogu. Ale były też takie, które powycinali, przy pomocy zawsze chętnych mrówek, i teraz w kątach płonęły dyniowe lampiony z oczami w kształcie serc i kwiatów.

Z łąkowego sufitu zwieszały się kwiatowe girlandy, a do występu przygotowywało się kilku artystów, których zaprosiła Stefania.

Stefan pozapraszał wszystkich swoich stałych klientów i teraz, upchnąwszy ostatnią dynię według wskazówek Eustachego, czekał na swoich gości. Miał na głowie piracki kapelusz. Eustachy zastąpił swój biały szal hawajskimi girlandami kwiatowymi, podobnymi do tych, które wieszał pod sufitem.

Stenia od rana przygotowywała dyniowe napoje i układała stopy ciastek. Teraz zaczęła wykładać je na stoły. Nosiła maskę z liści. Wkrótce w kawiarni zaczęli pojawiać się pierwsi goście: mrówki, które przebrały się za mrówkojada, motyle w kolorowych koronach i wiankach, żuki, z pancierzami przyozdobionymi namalowanymi oczami i innymi wzorkami.

Część z nich należała do zespołu, który właśnie zaczynał grać. Stefan omawiał ze Stefanią punkty programu, między innymi straszne opowieści, które mieli snuć goście za kilka godzin, gdy do lokalu wpadł zdyszany Bob.

– Spóźniłeś się – przywitał go z uśmiechem ślimak.

– Tak, wiem... Ale to przez Wielkiego Boba. – Ledwo wypowiedział te słowa, a cała Łąka zamarła w oczekiwaniu.

– Widziałeś go? – zapytała z niepokojem Stefania.

– Tak, spotkaliśmy się przypadkiem... – skrzywił się z niesmakiem Bob. – Koniecznie chciał wiedzieć, dokąd lece o tej porze.

– Oj... – Klara zerknęła z niepokojem na stoły, zastawione smakołykami.

– Spokojnie, Klara. Powiedziałem mu, że przez przypadek dowiedziałem się, że na wysypisku przybyło jadalnych odpadów, bo był długi weekend i ludzie wyrzucili więcej jedzenia. Nafukał na mnie, poleciał po swoich ochroniarzy i pofrunęli grzebać w śmieciach. Oczywiście zmyśliłem to. Ale póki co on i jego świta będą bardzo zajęci przez długie godziny – zachichotał Bob a zabawa w Łące wróciła do poprzedniego rytmu.

– No, Bob, za to masz u mnie dodatkowe ciasteczka co weekend – powiedziała Stenia, cmokając go w czubek głowy.

– Dzięki! – uśmiechnął się Bob i skierował się do najbliższego stołu z dyniowymi specjałami.

– Choć ogólnie nie powinno się kłamać, zgadzam się ze Stenią. Bardzo nam pomogłeś – powiedziała Klara i zerknęła z niepokojem na stół, przy którym stał Bob.

– Spokojnie, nie zjem wszystkiego – gołąb puścił do niej oko i wybrał sobie spore ciastko.

– No, nieźle – Stefania była zdenerwowana, ale przykrywała to przepięknym uśmiechem, który podkreślały korale z głogu. – W obecnej sytuacji, Stefan, uważam, że twoja wersja Halloween jest o wiele bardziej nam potrzebna. Strachów, jak widać, dostarcza nam codzienność.

Stefan znów zagapił się z głupim uśmiechem na ślimaczycę. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej.

– Co, mam coś na czułkach? – zapytała Stefania, gdy spostrzegła wzrok ślimaka. Klara westchnęła cicho, pokręciła głową i postanowiła interweniować. Wybrała dwa czerwone serca z misy ze słodyczami, podeszła do parki przyjaciół, wyciągnęła zaciśnięte skrzydełka przed siebie i zwróciła się do przyjaciół:

– To co, moi kochani. Cukierek, albo cukierek? – Ślimaki roześmiały się i każde z nich spojrzało na serca, spoczywające w jej skrzydełkach. Stefan zamrugał, jakby przebudzony z długiego snu, po czym oboje ze Stefanią odpełzli w kąt kawiarni, by porozmawiać. – Jak dzieci – westchnęła Klara, i obrzuciwszy ich szybkim spojrzeniem, wtopiła się w rozbawiony tłumek halloweenowych gości. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi.

POWRÓT WIELKIEGO BOBA

Klara z przyjemnością obserwowała, jak Stefan i Stefania z każdym dniem się do siebie zbliżają. Oczywiście, jemu nadal zdarzało się zapatrzyć w Stenię, a jej odrobinę zbyt często wybuchać w czasie rozmowy, ale ogólna tendencja w ich relacji była zadowolająca. Kawka widywała ich coraz częściej pochylonych ku sobie i rozmawiających szeptem, albo chichoczących z tylko dla nich zrozumiałych dowcipów.

W Łąka Cafe nadal jeszcze rozmawiano o ostatniej imprezie. Wszyscy byli nią zachwyceni. No, może poza Eustachym, który wciąż rozpamiętywał przesunięte w złą stronę dynie, przekrzywione girlandy i popsutą kompozycję na stole. Ale nawet on musiał się uśmiechnąć na wspomnienie Boba, który przez pięć minut paradował w dyni na głowie, bo koniecznie musiał sprawdzić, czy na dnie dyniowego półmiska nie zostały jeszcze jakieś łąkocie. Dopiero przy pomocy ludzi, którzy bawili się w swojej części kawiarni, udało się wyswobodzić ptaka, który triumfalnie uniósł w dziobie nadkruszone, czekoladowe ciastko.

Jednym słowem, atmosfera była sielankowa. Nie psuły jej ani jesienne ulewy, ani niemili klienci, ani nawet wymądrzający się Eustachy. Klara pomyślała, że tak spokojnie dawno nie było. W związku z tą myślą od razu zaczęła czekać na jakiś nagły zwrot akcji.

I rzeczywiście. Pewnego ranka drzwi kawiarni otworzyły się z hukiem i stanął w nich...

– Wielki Bob! – krzyknęła Klara, a Stefan i Stefania odskoczyli od siebie w swoim kącie i natychmiast spojrzeli w stronę wejścia.

Stefan pomyślał, że chyba ma *déjà vu*, bo spanikowani goście kawiarni zaczęli chyłkiem opuszczać lokal. „O nie! – pomyślał ślimak. – Ten gołąb nigdy się nie nauczył!”.

– Czego chcesz? – zwrócił się do czarnego ptaszyska najbardziej obojętnym tonem, na jaki było go stać.

– Hola, hola, koleżko! – Wielki Bob odezwał się niemiłym tonem i zmierzył ślimaczą parę wzrokiem. – Może grzeczniej, co?

– Słyszałeś, co pan mówi? – wtrącił jeden z gołębi stojących za Wielkim Bobem, też zresztą Bob (jak każdy gołąb).

– Spokojnie, Bob – Wielki Bob zwrócił się do swojego pobratymca. – Po ostatnim incydencie chyba znają swoje miejsce.

– Chyba ty też powinienesz je znać? Myślałam, że mrówki wystarczająco dobrze ci pokazały, że twoje miejsce jest za drzwiami naszego lokalu! – Klara nie pozostała mu dłużna. Wielki Bob wykrzywił dziób w grymasie złości, ale opanował się i odparował ten atak.

– Już niedługo, kwoczko, wasze miejsce też tam będzie! – syknął, a jego ochroniarze zarechotali.

– Cham! – syknęła Stefania, a Stefan zbliżył się do niej, jakby chciał ją ochronić. Stenia za ladą chwyciła jakiś wielki młotek, gotowa do walki.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Klara, nie spuszczać wzroku z intruza.

– Dowiesz się w swoim czasie. Moi spece od wszystkiego nie próżnują. – odparł Wielki Bob, nie siląc się nawet na tajemniczy ton. – Tak na marginesie, na mieście się mówi, że urządziliście sobie tutaj niezłą imprezę. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nas nie zaprosiliście – dodał, a dwa gołębie za nim znów zarechotały. – Niemniej jednak tuszę, że za kontuarkiem zostało co nieco? – skinął głową i jeden z jego gołębi ruszył za ladę.

– Gdybyś poprosił, dalibyśmy, co mamy! – syknęła Klara, coraz bardziej wściekła.

– O, nie wątpię... Ale tak... – wskazał na obładowanego zapasami gołębia, którego Stenia obrzucała nienawistnym spojrzeniem – ...jest zabawniej.

Potem pokazał swojej obstawie, że wychodzą i opuścili Łąkę obładowani ciastkami. Widocznie nauczeni doświadczeniem odbyli tę wizytę bardzo szybko, żeby do lokalu nie zdążyła dotrzeć żadna pomoc.

– Co za typ! – prychnęła Klara. – Myślicie, że faktycznie coś knuje? – Nikt nie zdążył jej odpowiedzieć, bo w tym momencie do kawiarni wpadł zaprzyjaźniony gołąb Bob, ledwo dysząc z wysiłku.

– On tu leci! Wielki Bob! Szybko, schowajcie się i zamknijcie drzwi! – rzucał raz za razem, urywając zdania i dukając.

– Spóźniłeś się, Bob – odpowiedziała Stenia. – Właśnie wyszedł.

– Tak mi przykro! – odrzekł Bob. – On robi się coraz gorszy. Dowiedział się o przyjęciu, podsłuchał jakieś mrówki... I strasznie się wkurzył. Powiedział, że da wam nauczkę tak, że popamiętacie raz na zawsze!

– Sugerował, że wyrzuci nas z Łąki – powiedział smętnie Stefan.

– Obawiam się, że może do tego doprowadzić! Jest nieobliczalny! Kiedyś się doigra! – odparł Bob.

– Nie myślmy teraz o nim! Poszedł sobie! Pomóżcie mi posprzątać ten bałagan na półkach a ja zrobię wam soczek, z tego co nam te brutale zostawiły! – Stenia odzyskała werwę i już krzątała się za kontuarem.

– Stenia ma rację – poparła Klara. – Nie będziemy się nim martwić. Mamy siebie. Zawsze. A on...

– Też ma siebie – podsumował Bob.

– No właśnie – uśmiechnął się Stefan. – To chyba jemu należałoby współczuć.

Nastrój się poprawił. Sprzątając, zaczęli opowiadać sobie najnowsze dowcipy, a Stenia zrobiła najdziwniejszy i najsmaczniejszy koktajl owocowy, wykorzystując to, co zostało w zapasach. A potem Klara mogła wrócić do obserwowania Stefana i Stefanii, stojących czulek przy czułku w swoim kącie.

WYKORZYSTAĆ SZANSE

Stefania całą swoją uwagę skupiała na organizacji koncertu grupy Bzz. Stefan cieszył się, że ślimaczycza nie przejęła się groźbami Wielkiego Boba i również starał się zachowywać jak dotychczas. Co oznaczało między innymi to, że z uporem maniaka przeszkadzał Stefanii w planowaniu kolejnych wydarzeń, także i tego z zespołem Bzz. Ostatnio jednak stało się coś niezwykłego, bo ślimaczycza co prawda opędzała się od jego natarczywych prób wspólnego czytania Poświatowskiej, ale robiła to niezbyt brutalnie. Ta ich relacja przypominała rodzaj gry, którą kawka Klara obserwowała uważnie z dyskretnym uśmiechem.

Tymczasem w Łące stawiły się owady z grupy Bzz, by omówić szczegóły planowanego koncertu. W składzie zespołu pojawił się nowy żuk, który zastąpił charyzmatycznego Jose. Stefan pamiętał fascynację Steni Josem i teraz, oderwawszy się z trudem od droczącej się z nim Stefanii, zwrócił wzrok w stronę baru, przy którym nowy wokalista Bzz, Aleks, rozmawiał z biedronką. Stefanowi wydawało się, że dostrzegł na jej twarzy cień smutku.

– Co się dzieje, Steniu? – zapytał, gdy żuk oddalił się, by dołączyć do reszty zespołu, zgromadzonego teraz wokół Stefanii.

– Nic. Po prostu... on jest taki podobny do Jose – odpowiedziała biedronka, uśmiechając się smutno.

– Och... Naprawdę? – zdziwił się Stefan. – Myślałem, że lubiłaś Jose?

– No tak... Nieważne – zachnęła się Stenia i zwróciła się do niego ze swoją zwykłą werwą: – Podać ci coś, Stefciu?

– Nie, nie. Dzięki. Tak tylko chciałem sprawdzić, co u ciebie – odrzekł Stefan nieco zmieszany i trochę skołowany.

– Wszystko w porządku – rzuciła biedronka i natychmiast odwróciła się do niego plecami, jakby chciała ukryć powracający do jej oczu smutek.

– Nic nie rozumiem – powiedział Stefan do Klary, gdy już cichaczem odpełził od baru. – Co się z nią dzieje? Powiedziała, że ten nowy żuk jest bardzo podobny do Jose. Potem zrobiła się smutna, a ja myślałem, że Jose bardzo lubiła i to podobieństwo powinno chyba sprawić jej radość? Myślisz, że ten owad mógł jej powiedzieć coś niemiłego?

– Och, Stefan! – Klara przewróciła oczami. – Jak ty się jeszcze wiele musisz nauczyć – westchnęła, klepiąc go skrzydełkiem po skorupce. – Idź ty lepiej do Stefanii. A ja pogadam sobie ze Stenią.

– Ale... – Stefan nadal nic nie rozumiał, jednak bardzo chciał się dowiedzieć, co dolega jego przyjaciółce.

– No idź, idź... – Klara pchnęła go lekko w stronę zapracowanej ślimaczyczy, a sama ruszyła w kierunku Steni. Stefan z ociąganiem ruszył do Stefanii, która właśnie skończyła

rozmowę z zespołem Bzzz. Opowiedział jej o całym zajściu, a ona ze zrozumieniem pokiwała głową.

– No tak. Nie martw się, Klara z nią porozmawia i wszystko będzie dobrze – powiedziała spokojnie i wskazała pospiesznie głową na tomik poezji na stoliku, jakby chciała odwrócić jego uwagę. – A ty możesz mi wreszcie coś przeczytać.

Stefan otworzył usta w zdziwieniu, ale posłusznie wziął zbiór wierszy i zaczął czytać Stefanii wiersze Poświatowskiej. Jego myśli krążyły jednak wokół Steni i Klary. Czy Klara pomoże jej się pozbyć tego nagłego smutku? I jaką rolę odgrywa w tym ten nowy żuk?

Następnego dnia, w dniu koncertu Bzzz, Stenia, rozmawiając z Alekssem, była już dużo bardziej radosna. On również uśmiechał się szeroko. Stefan nie wierzył własnym oczom w przemianę, która zaszła w biedronce od poprzedniego dnia.

– Cześć, Steniu! Jak ty dzisiaj promieniejesz! – przywitał się z barmanką.

– Cześć, Stefcu! Prawda? Piękny dzień, choć od rana pada! Wyobraź sobie, że Aleks ma na drugie Jose! Pomyślałbyś? A w dodatku mieszka niedaleko nas! – wyrzuciła jednym tchem rozradowana Stenia.

Stefan podpełzł do Klary, która stała w swoim kącie z zadowoloną miną.

– Co ty jej zrobiłaś? – zapytał z uśmiechem.

– Nic takiego – mruknęła Klara. – Po prostu zasugerowałam jej, że czasem można, a nawet trzeba, wykorzystać nadarżającą się szansę.

RODZINA

Stefan spędzał ze Stefanią każdą wolną chwilę. Stawali się nierozłączni. A mimo to, czegoś mu brakowało. Szczególnie odczuwał ten brak po wizycie mrówek. Zwykle wpadały całym stadem. Czasem się kłóciły, ale zawsze trzymały się razem i były dzięki temu jeszcze silniejsze. Stefan wiedział, że to siostry z jednego mrowiska.

– A Mela zawsze wlecze najcięższe liście i nigdy nie chce, żeby jej pomóc, chociaż czasem ledwo idzie! – śmiała się jedna z nich.

– Nieprawda! To ty tak robisz! – obruszyła się druga.

– Och, przymknijcie się i dajcie dopić sok! – kwitowała trzecia i wszystkie uderzały w śmiech. Takie tam drobne utarczki słowne.

Kiedy tak stał sobie i wpatrywał się niezbyt wesołym spojrzeniem w mrówki, podeszła do niego Klara. Poklepała go skrzydełkiem po muszli i zapytała z troską:

– Co tobie, Stefciu? Jakiś taki jesteś niewyraźny.

– Nic takiego – odparł cicho. – Po prostu czuję się nieco osamotniony.

– Co ty mówisz? Dlaczego? Przecież nie jesteś sam.

– Wiem, ale... No spójrz na nie – wskazał roześmianą grupę mrówek. – Taka liczna rodzinka. A ja nawet nie wiem, co się dzieje z moją rodziną.

– Nie mówiłeś mi o tym nigdy.

– Nie było okazji. Odkąd trafiłem tutaj, nie mam od nich wieści. Może oni nawet nie wiedzą, gdzie jestem? Może oni mnie już nie pamiętają?

– Głupstwa pleciesz, ciebie nie można zapomnieć.

– Dzięki. – Stefan uśmiechnął się słabo, ale zaraz znów spoważniał. – Nie wiem, jak ich teraz odszukać. Mój brat mieszkał niedaleko mnie, pod inną sosną, ale miał się przeprowadzić, bo znalazł towarzyszkę. Czasem mnie irytował, ale, tak wiesz, po przyjacielsku. Rodzice byli na innej polanie, ale czasami wpadali z odwiedzinami. Nie wiem, gdzie teraz są.

– Rozumiem. Nie martw się, na pewno sobie radzą i pamiętają o tobie. Jeśli chcesz, polecę tam kiedyś i spróbuję ich poszukać.

– Mogłabyś? Naprawdę? – ożywił się nieco ślimak.

– Pewnie, że tak. Moja siostra czasem podlatuje do najbliższego parku, ale tutaj nie chce wpadać – westchnęła z rezygnacją. – Woli większe przestrzenie. No ale jednak mam z nią jakiś kontakt. I zawsze chętnie słucha, gdy opowiadam jej o Łąka Cafe.

Mrówki chichotały coraz głośniejsze, a było ich całe mrowie. Jak to mrówek. Śmiech niósł się po całym lokalu. Aż Stenia i Aleks, pochyleni ku sobie przy ladzie baru, musieli co chwilę się uśmiechać. I nawet Stefania przestała irytować się hałasem.

Biedronka mrugnęła filuternie do Stefana. Ślimaczyca podniosła głowę znad papierów, nad którymi pochylała się w rogu sali i posłała mu w powietrzu całusa. Stefanowi zrobiło się gorąco i w końcu i on musiał się uśmiechnąć.

Do kawiarni wpadł gołąb Bob. Ten zaprzyjaźniony. Jak zwykle drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem. Nie należał do najsubtelniejszych gości.

– Cześć, Stefcu! Dzień dobry, Klaro! – zwrócił się do nich radosnym tonem.

– Co słychać, Bob? – zapytała Klara.

– Wszystko super. Macie coś do jedzenia? – zagruchał. Kawka westchnęła i przewróciła oczami, jak to miała w zwyczaju, ale powiedziała, żeby Bob podszedł do Steni, a ona na pewno coś dla niego znajdzie. Gołąb poczłapał w stronę lady, a Klara pochyliła się nad Stefanem, który wydawał się być w dużo lepszym humorze.

– I jak, lepiej ci? – zapytała szeptem.

– Dużo lepiej. – Stefan uśmiechał się teraz szeroko. – Właśnie zrozumiałem, że ty, Stenia, Stefania i nawet Bob, też jesteście moją rodziną.

– Tak jest! Jedna całość, pozszywana z zupełnie innych kawałków – Klara pokiwała ze zrozumieniem głową, patrząc jak Bob ze smakiem pałaszuje podane mu przez Stenię ciastka.

NAJMODNIEJSZE W KAŻDYM SEZONIE

Stefania od kilku dni pracowała nad tyloma różnymi sprawami, że prawie nie miała czasu dla Stefana. Ledwie kilka chwil o poranku. „Dobre i to” – myślał Stefan i nie narzekał, choć szalenie go intrygowało, co zajmuje ślimaczczycy dosłownie każdą chwilę w ciągu dnia.

– Ona po prostu chciała sprowadzić do nas taką grupę owadów, które zajmują się rozśmieszaniem – powiedziała Klara, gdy ślimak zwierzył jej się ze swoich przemyśleń. – A nigdy wcześniej tego nie robiła, więc potrzebuje więcej czasu, żeby się przygotować.

– Rozśmieszaniem? – zdziwił się Stefan. – Przecież potrafimy się śmiać sami.

– No ale przyznasz Stefciu, że ostatnio mieliśmy kilka ponurych momentów – westchnęła kawka. – A teraz przepraszam cię, ale muszę pędzić!

– Ty też? Czy już nikt nie ma czasu na rozmowę? – zapytał ślimak z nutką rozczarowania w głosie.

– Wybacz, ale obiecałam Stefanii, że pomogę jej przy organizacji kilku imprez, żeby ona mogła skupić się na tamtym.

– Czyli to nie wszystko?

– Oczywiście, że nie. Obecnie pracuję nad pokazem mody Eustachego.

– Eeee... – Stefan próbował wymyślić jakąś sensowną odpowiedź na tę rewelację, ale udało mu się jedynie powtórzyć „Eeee...”. Motyl o artystycznych ambicjach wciąż go zaskakiwał.

– No tak, tak, wiem, co powiesz. Eustachy jest trudny we współpracy – ciągnęła kawka.

– Eeee... – ślimak miał wrażenie, że to najlepiej oddaje jego konsternację.

– No masz absolutną rację. Ale dlatego sama zaproponowałam Stefanii pomoc – kontynuowała Klara, coraz szybciej i szybciej, oddalając się od Stefana w inny punkt sali. – Nie masz pojęcia jak trudno ustalić z nim terminy. A tamci od rozśmieszania to dopiero mają napięty grafik!

– Eeee... – powiedział Stefan i wreszcie zamknął usta. – No to... powodzenia? – dorzucił niepewnie i patrzył tylko, jak Klara macha skrzydełkiem i pogrąża się w swoich zajęciach. Ślimak podpełzł do Steni i poprosił ją o małą kawę.

– No widzisz, Stefciu. Tak to jest, gdy masz przyjaciół z pasją. Musisz się z tym pogodzić. Sam się nieraz pogrążasz godzinami w sprawach Łąki – powiedziała biedronka podając mu napój.

– No tak... Tak. Masz rację Steniu. Ale jeszcze nigdy obie nie były tak czymś pochłonięte.

– Zapowiadają się zatem niezmiernie imprezy – biedronka puściła do niego oko i zajęła się parą żuków przy barze.

Kiedy Stefan zjawił się w kawiarni dwa dni później, wpadł w sam środek nerwowej atmosfery.

– Co się dzieje? – zapytał Steni, patrząc, jak Klara i Stefania dyskutują spanikowane.

– Nie uwierzysz! – Stenia wyszczerzyła się w uśmiechu i opowiedziała mu, jak kawka i ślimaczyca ustawiły jedyne możliwe terminy swoich podopiecznych na dokładnie ten sam dzień. I obecnie próbują wymyślić sposób, jak pogodzić występ duetu Giez Rozweselający z pokazem naszyjników i szali Eustachego.

– Wiesz co, Steniu? To ja może wrócę później – powiedział ślimak, zerkając niepewnie w stronę coraz głośniejszych pań. Po czym nie zważając na rozbawiony chichot Steni wymknął się z lokalu i choć pogoda nie zachęcała, udał się na długi spacer do pobliskiego parku.

Gdy wrócił, Stefania i Klara były już spokojne a nawet uśmiechnięte popijały soczek. Ślimak uznał, że problem został rozwiązany. Niestety, żadna z nich nie chciała zdradzić mu szczegółów, więc musiał czekać aż do dnia występu, by dowiedzieć się, co takiego ustaliły, że sprawiło je to w tak dobry humor.

Okazało się, że zorganizowana przez nie impreza, „Najmodniejsze w każdym sezonie”, łączyła pokaz mody z występem Gza Rozweselającego. Oczywiście, duet ten tworzyły żuki (Stefana przestała już dziwić obecność sporej grupy żuków w przeróżnych przedsięwzięciach scenicznych), Mario i Adrian, które zgodziły się poprowadzić pokaz mody Eustachego a następnie wystąpić, jako zwieńczenie wieczoru, w jego rzeczach.

– Jesteście genialne! – stwierdził Stefan, gdy Stefania i Klara przyglądały się z zadowoleniem stworzonej przez siebie imprezie. Powietrze przecinały salwy śmiechu zgromadzonych gości, gdy na estradzie dwa okazałe żuki paradowały w zwiewnych szalach z kolekcji Eustachego.

– Dzięki! – rozpromieniła się ślimaczyca. – I już będę mieć dla ciebie czas, Stefanku – Stefania zatrzepotała rzęsami a Stefan poczuł, jak rozplywa się z radości.

– Ale jak na to wpadłyście? – zapytał ślimak. Był dumny ze swoich przyjaciółek. Zawsze był. Ale czasami bywał bardziej. O dziwo, poczuł, że teraz już nie musi sam nad wszystkim czuwać i to mu się spodobało.

– Po prostu doszliśmy do wniosku, że poczucie humoru będzie zawsze najmodniejsze i szkoda by było tego faktu nie wykorzystać – powiedziała Klara.

– Może być – mruknął motyl Eustachy, przysłuchujący im się w kącie sali.

BYĆ DLA INNYCH

– A pamiętasz, jak ten większy, Mario, założył tamten pajęczynowy szalik z kwiatkami? – Bob i Stenia stali przy barze, zaśmiewając się do rozpuku. Gołąb właśnie wspominał pokaz mody z kreacjami Eustachego, który poprowadził duet żuków-komików.

– Proszę was, miejcie litość! – w kącie kawiarni motyl Eustachy przysłuchiwał się ich żartom z niezbyt wesołą miną. – Zostałem skompromitowany! – biadolił, co powodowało jeszcze większe wybuchy śmiechu u biedronki Steni.

– Wcale nie, Eustachy. Wszystkim bardzo się podobało – odparł szybko Stefan, przysłuchujący się tym rozmowom. Ale i kąciki jego ust niebezpiecznie drgały. Rzeczywiście było zabawnie. Stefania, stojąc za Eustachym, wymownie wzniosła oczy ku górze i uśmiechnęła się szeroko do pozostałych, po czym wróciła do pocieszania motyla.

Ślimak jednak od kilku dni zastanawiał się, czym naprawdę jest szczęście. Wszystko inne jakby przemykało obok niego, reagował na otoczenie niemal automatycznie, pogrążony w swoich rozmyśleniach. Czy Eustachy, na przykład, był w tej chwili faktycznie nieszczęśliwy? Czy zachowywał się tak, bo po prostu tak sobie wymyślił swoją artystyczną postawę. Patrząc na Stefanię, rozmyślał, czy on sam jest jej w stanie zapewnić wystarczającą ilość szczęścia.

– Stefan! Stefan! – zawołała od drzwi kawka Klara. Ślimak oderwał się od roześmianego towarzystwa i zwrócił w stronę przyjaciółki, która obecnie przywoływała go gestem.

– Co się stało, Klaro? – zapytał, gdy wyjątkowo szybko podpełzł do kawki. Nie podobał mu się wyraz jej dziobka.

– Stefciu, proszę cię, pomóż mi. Tylko nie mów nikomu, ona sobie tego nie życzy – wyszeptała szybko Klara.

– Ale kto? Co się dzieje? – pytał Stefan, również szeptem. Klara jednak machnęła tylko skrzydełkiem, pokazując mu, by poszedł za nią. Poprowadziła go na tyły Łąka Cafe.

Na ziemi, pod drzewem, leżała inna kawka. Ledwo dysząc, z przymkniętymi oczami. Gdy usłyszała, że ktoś się zbliża, podniosła powieki.

– Nie! Obiecałaś mi, że nikomu nie powiesz, Klaro! – w jej słabym głosiku dało się wyczytać pretensje.

– To Laura, moja siostra. Pamiętasz, jak ci o niej opowiadałam? – rzuciła szybko Klara w kierunku zaskoczonego Stefana. Ślimak był w stanie tylko kiwnąć głową i pomyśleć „Ojej!”.

– Klaro, obiecałaś! – kontynuowała Laura. Jej piórka były postrzępione, a na brzuszku widać było długą szramę. – Nikt nie powinien mnie oglądać w takim stanie!

– Co ty opowiadasz! – zbeształa ją krótko Klara i ponownie zwróciła się do Stefana. – Ona nie bardzo lubi zatłoczone miejsca. Dlatego spotykałyśmy się zazwyczaj w jakichś spokojnych miejscach w parku. Nigdy nie chciała wpaść do Łąki. Ale dzisiaj zaatakował ją jastrząb, bo podobno „wlaźła na jego terytorium”, że tak zacytuję. Cokolwiek miałoby to znaczyć. I, o, proszę. Widzisz, jak teraz wygląda. Chciałam, żeby weszła ze mną do kawiarni, mówiłam, że jej pomożemy dojść do siebie. Ale się uparła. Proszę cię, powiedz jej, że nie masz nic przeciw, żeby weszła do środka i pozwoliła nam się sobą zająć. Mnie już nie słucha!

– Klaro, to było podłe! Dlaczego mi to robisz? – wyjęczała Laura.

Stefan wreszcie zaczął dostrzegać powagę sytuacji i po pierwszym szoku, dochodził do siebie.

– Klara ma rację, Lauro. Jestem Stefan. Miło mi ciebie poznać. – powiedział trochę niepewnie, zbliżając się do rannej. – Chodź z nami, proszę. To wszystko, co mówi twoja siostra, to prawda. Nie możesz tutaj leżeć, nie pozwolimy na to!

– To co, może mam sobie pójść do parku? – zapytała zaczepnie Laura, strosząc piórka.

– Nie wygłupiaj się, dobrze wiesz, o co mi chodziło – Stefan mówił coraz bardziej stanowczo, ale już widział, że nie będzie to łatwa rozmowa.

– Lauro, nie traktuj go tak samo, jak mnie. To wspomniały ślimak! Chce pomóc ci uporać się z twoim problemem. Czy mogłabyś raz dopuścić kogoś do swojego życia i pozwolić sobie pomóc? – Klara już prawie krzyczała. Nawet Stefan był pod wrażeniem. – Jesteś kawką, a zachowujesz się jak uparta gęś.

– Gęsi są uparte? – zaniepokoił się Stefan, ale gdy obie siostry spiorunowały go wzrokiem, uznał, że to nie czas na takie rozważania. – Klara dobrze mówi. Chcemy ci pomóc. Chodź z nami, proszę! Nie znam cię, ale Klarze najwyraźniej na tobie zależy.

Laura tylko skrzyżowała skrzydełka na piersi i zacięła się w uporze. Stefan i Klara westchnęły i spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Teraz? – zapytała Klara.

– Teraz – odparł Stefan. A już kilka sekund później Laura została uniesiona przez Klarę i podtrzymywana od tyłu przez Stefana, szarpiąc się i prychnąwszy, przetransportowana prosto do Łąka Cafe. Gdy tylko cała trójka wkroczyła do kawiarni, od baru poderwał się Bob, Stenia wyleciała z okrzykiem przerażenia, Stefania porzuciła Eustachego i wszyscy rzucili się na pomoc. Nim Laura zdążyła porządnie mrugnąć i dokończyć litanie jęków i złorzeczeń, siedziała bezpiecznie owinięta w koc, z parującym kubkiem pod dziobem i bandażem na ranie po jastrzębich pazurach, a obok niej całe towarzystwo rozmawiało, śmiejąc się radośnie. Laurze ciężko byłoby się do tego przyznać, ale w jej sercu zrobiło się jakoś tak cieplej. Jakaś mała mrówka podetknęła jej pod skrzydełka kilka ciastek.

– No dobra, za co to? – zapytała podejrzliwie Laura.

– No jak to? – odparła mrówka cienkim głosem. – Za to, że jesteś.

– Świetnie, mała! – odrzekła Klara. – Właśnie tak, Lauro. Za to, że jesteś.

– Szczęściara ze mnie – westchnęła ironicznie Laura, ale uśmiechnęła się, mimo wszystko, i wzięła ciastka.

– Dokładnie tak! Szczęście, to znaczy być z innymi – powiedział ślimak, obserwując z radością nić porozumienia powstającą między Laurą i jej nowym otoczeniem.

– I dla innych – podsumowała Stefania, patrząc mu w oczy. Eustachy tylko westchnął i otulił się mocniej szalem ze swojej ostatniej kolekcji.

TEATR TO DZIWNY

Stefania po raz kolejny postanowiła spróbować czegoś nowego i w Łąka Cafe rozgościła się objazdowa grupa teatralna, Zwierzęta Sceniczne. Oczywiście, ślimaczyca zakochała się w tej formie sztuki u ludzkich przyjaciół z Łąki, i tak długo szukała, aż znalazła coś dla siebie.

Zwierzęta Sceniczne tworzyło kilka owadów i dwie myszy. Na ich repertuar składały się głównie sztuki podpatrzone przez członków grupy w różnych teatrach w mieście. W Łące miał się odbyć spektakl *Romeo i Julia*, w którym mysz Romeo zakochuje się w ćmie Julii. Stefan wiedział, że oryginalną sztukę napisał William Szekspir, bo już zdążył ją przeczytać i teraz, gdy grupa aktorów próbowała na zaimprovizowanej scenie, ustawionej pod jedną ze ścian, cytował z pamięci całe fragmenty tekstu.

– *Julio, moja Julio* – powiedział, zbliżając się z uśmiechem do Stefanii, zapatrzonej w scenę, na której trwała próba.

– Ciiii! – uciszyła go ślimaczyca. Stefan westchnął i udał się do baru, za którym uwijała się Stenia.

– No dobra, czy ja coś znów zrobiłem nie tak? – zapytał biedronki, gdy podawała mu ulubioną herbatę.

– Nie. Po prostu daj jej czas na kontemplację. Patrz, jak ją to fascynuje – wskazała na scenę i wpatrzoną w nią Stefanię.

– Masz rację, gapa ze mnie. – Stefan Postanowił poczekać do końca próby i dopiero wtedy podjął ponownie rozmowę ze ślimaczycą. Tym razem wszystko przebiegło sprawnie i uciął sobie z nią miłą pogawędkę. Po kwadransie do ich stolika zaczęły przyłączać się żuki (tak, znowu żuki!), ćmy i myszy ze Scenicznych Zwierząt.

– Zazwyczaj, jak tak podróżujemy sobie po różnych miejscach, to zauważamy coraz większe podobieństwo życia do teatru – ciągnął Anzelm, mysz grająca Romea. Reszta trupy natychmiast potwierdziła.

– Naprawdę? Bo ja też zaczynam to dostrzegać! – podjęła rozradowana Stefania.

– Serio? – zdziwił się uprzejmie Stefan. Klara dyskretnie trąciła go skrzydełkiem, gdy Stefania spojrzała na niego z lekkim wyrzutem.

– Prawda? – ćma Joanna, odtwórczyni roli Julii, podskoczyła uradowana. – Zauważyłaś, Stefanio, jak idealnie pasują na nas teatralne maski?

– Co masz na myśli? – spytała ślimaczyca.

– Na przykład w takim dramacie, jak *Romeo i Julia* – kontynuowała Joanna – jest miejsce i na śmiech, i na łzy.

– Jak w życiu – Klara pokiwała głową.

– Otóż to – zgodziła się Joanna. – W sztuce teatralnej te stany i emocje odgrywamy, możemy je przywołać na scenie, gdy są nam potrzebne. Symbolizują to maski teatralne, których podobno kiedyś używano w Grecji.

– Tak, słyszałem kiedyś wykład o tym na jednej z uczelni, gdzie akurat myszkowałem – potwierdził Anzelm.

– Jedna maska jest uśmiechnięta, a druga smutna. Jedna jest komiczna, a druga tragiczna. Oczywiście to tylko przykłady, bo takich masek symbolicznie możemy wytworzyć na scenie więcej.

– Jak w życiu – ponownie wtrąciła się Klara.

– No dokładnie! – przyklasnęła ćma. – I teraz pomyślcie, że jak spotykacie kogoś po raz pierwszy, to chcecie mu się zaprezentować z jakiejś strony. I co wtedy robicie?

– Zakładamy maskę? – zapytał Stefan niepewnie, by włączyć się w dyskusję.

– Tak! Tylko ty wiesz, jaki jesteś naprawdę – Anzelm kontynuował wywody koleżanki. – Reszta widzi w tobie to, co chcesz pokazać. Oczywiście, możesz chcieć pokazać jak najwięcej z tej swojej prawdy. Ale nie musisz. Bo masz maski do wyboru.

– Ach, rozumiem – odparła Stefania. – Czyli kiedy rozmawiamy sobie tutaj tak przy stole i padają żarty np. z mojej strony, to jest jakby moja maska komiczna.

– A jak ja idę do ciebie powiedzieć, że mi smutno i robię taką niewyraźną minę – Stefan zaprezentował – to jest to maska tragiczna?

– Nie, to dramat – uśmiechnęła się Klara.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Ale Stefan już wiedział. Każdy widzi na scenie to, co pragnie ujrzeć. Dla każdego historia *Romea i Julii* ma inne znaczenie. Każdy ma także własny teatr. Teatr swojego życia, w którym rozgrywa sztukę według własnego scenariusza. Jego mu się nawet podobała, bo zaprosił do współpracy wielu przyjaciół. Może to dziwny teatr, ale nie zamieniłby go na nic innego.

W OPARACH PRZEDŚWIĄTECZNEGO ABSURDU

Była zima. Taka prawdziwa, mroźna i biała. Całkiem ładna. Stefan zazwyczaj zimy przesypiał, i te, które mógł podziwiać do tej pory, zawsze wprawiały go w zachwyt. Chociaż czasami też przerażały, bo jednak chłodne dni nie działały korzystnie na jego nastrój. Poza tym Stefania się przeziębiła i teraz co chwilę kichała, pochylona nad swoimi papierami. Biedna.

Wszyscy wokół mówili o Świątach. Stefan nie rozumiał, czemu rozmawiają o nich od listopada, przecież tak szczególny czas wymaga szczególnego traktowania, a nie spływania go do gontwy po sklepach, choćby nawet przystrojonych najpiękniejszymi choinkami. I chociaż Stefania powoli nalegała na wprowadzenie świątecznych dekoracji już na początku grudnia, Stefan chciał z tym poczekać jeszcze trochę, aż atmosfera świąt stanie się wyczuwalna w każdym powiewie wiatru. Tak więc w Łąka Cafe jeszcze nie było choinki, ale już wkrótce miała tam zagościć. Już niedługo. Przecież chyba jeszcze tydzień wytrzymają? Tymczasem ślimak napawał się pięknem białego puchu za oknem.

Błogą kontemplację zaśnieżonych drzew przerwało głośnie pacnięcie o ścianę pod oknem. Potem nastąpiła seria dziwnych zdarzeń, które ślimak obserwował z nieelegancko rozdziawioną buzią.

Stefan spojrział w dół i ujrzał szarą, pierzastą kulę, otrzepującą się ze śniegu. I dziwnie migającą w zapadającym półmroku zimowego popołudnia.

– Ja cię kręcę, ale lądowanie! – wyjęczał gołąb Bob, gdy już udało mu się wtoczyć do środka kawiarni. Jego piórka oplątane były sznurem migających lampek. – Przez te światełka nic nie widzę.

– Za to ciebie widać doskonale! – zachichotała Klara, która siedziała przy barze. W skrzydełku trzymała ogromny piernik, który lukrowała pieczołowicie.

– Ładne, co? Moja kuzynka dostała kilka takich od jakiejś szalonej kawki w zamian za okruchy.

– Klaro, mamy już sto! Myślisz, że potrzebujemy więcej? – krzyknęła biedronka Stenia, wyłaniając się z zaplecza z wielką foremką w kształcie gwiazdki.

– Widzę, że Laura znowu nie mogła oprzeć się tym błyskotkom – westchnęła Klara. – Pierników nigdy za wiele – rzuciła w kierunku Steni.

– Nie pojmuję – kontynuował Bob.

– Ja też nie. Co ona widzi w tych światełkach – ciągnęła Klara, mając na myśli zapewne swoją siostrę.

– Nie. Nie pojmuję, jak moja kuzynka mogła oddać okruchy – dokończył myśl Bob. – Ale przynajmniej dała mi takie lampki. Żebym się poczuł świątecznie. Tak powiedziała.

Kawka Klara tylko przewróciła oczami. To od zawsze był jej ulubiony typ komentarza.

– Stefan, ja już nie mam ochoty czekać! – Stefania wpełzła w środek rozmowy, przystrojona w ogromną czapkę Świętego Mikołaja.

Podłoga w kącie sali zadrżała gwałtownie. Stefan pamiętał, że podobnie było w czasie wizyty kreta, Łukasza. Ale to by oznaczało...

– Cześć, wszystkim! – z dziury w rogu kawiarni wyłoniła się głowa Łukasza. Jego uśmiech przyblakł nieco, gdy zobaczył, że znów przebił się bezpośrednio do kawiarni. – O kurczę... Przepraszam. Chciałem wam tylko to zostawić – zniknął w dziurze i po chwili wypchnął przez nią czubek choinki. – Wykopałem w lesie. Spokojnie! – dodał szybko, widząc minę Stefana. – Ma korzenie. Będzie żyć i po świętach. Jeszcze raz przepraszam za tę małą katastrofę. Naprawię to wkrótce – powiedział i zniknął.

Ledwie zniknął, do lokalu wkroczył motyl Eustachy, owinięty szalem z wizerunkiem renifera.

– O choinka! Ależ oczywiście, chętnie pomogę wam w jej dekorowaniu – rzucił łaskawie i od razu zaczął planować układ bombek na drzewku.

– Stefan, widzisz! Wszyscy czują te święta, tylko ty nie! Ja chcę już wprowadzić u nas taki świąteczny nastrój! – Stefania stawiała się coraz bardziej natarczywa w swojej walce o świąteczne dekoracje.

Nagle w Łące zaroilo się od małych mrówek, które domagały się gorącej czekolady. Stenia fruwała od ciastek w piekarniku, do baru, Stefania w swojej czapce Mikołaja domagała się wprowadzenia świątecznych dekoracji, co chwilę kichając, Bob popisывał się błyskiem światełek przed małymi mrówkami, które też chciały takie mieć, Eustachy głośno komentował najodpowiedniejsze według niego błyskotki na choinkę, Klara lukrowała sto pierwszego piernika, a Stefan usiłując zasłonić dziurę po wizycie kreta fotelem, próbował zrozumieć, co właściwie się dzieje. Co za dzień! Ślimak czytał kiedyś *Alicję w Krainie Czarów* i miał wrażenie, jakby właśnie doświadczał zetknięcia z rzeczywistością Szalonego Kapelusznika. I to wszystko w mniej niż pięć minut. Wokół krążyły pytania bez odpowiedzi, a każdy zwracał się do niego.

– Ładnie błyszczą, co? – dopytywał się Bob.

– Możemy w końcu wprowadzić te ozdoby? – naciskała Stefania.

– Czy chcesz, abym pomógł ubrać ci choinkę ze smakiem? – dopytywał motyl Eustachy.

– Sto pierników to nic, prawda? – pytała retorycznie Klara.

– Czy na święta zamówić więcej czekolady? – niepokoila się Stenia.

– A możemy pośpiewać kolędy? – krzyczały mrówki, jedna przez drugą.

Stefan gorączkowo zastanawiał się, co ma zrobić. Odetchnął głęboko, przetoczył po sali roztargnionym spojrzeniem i udzielił jedynej odpowiedzi, na jaką udało mu się wpaść.

– Tak – szmery na sali natychmiast ucichły a po chwili dał się słyszeć zbiorowy szept zadowolenia: „No!”. Każdy rzucił się do realizacji własnego projektu. Kolędy popłynęły od grupki mrówek, wkrótce przyłączyli się do nich pozostali. Stefania natychmiast dołączyła do

zadowolonego Eustachego. Stenia zanurzała część pierników w czekoladowej polewie, a Klara nadal cierpliwie lukrowała.

Cóż, widocznie inni muszą świętować już teraz. Jeśli sprawia im to radość, Stefan jakoś to wytrzyma. Już nawet wiedział, gdzie postawi choinkę od Łukasza. Tam w rogu, na tej zasypanej dziurze po tunelu, będzie w sam raz. Ale i tak nie mógł się doczekać Wigilii.

PRZY JEDNYM STOLE

Niestety, groźby Wielkiego Boba sprzed kilku miesięcy zaczynały się spełniać i u ludzi z Łąka Cafe już pojawiły się jakieś tajemnicze plany zamienienia Wrzosowego Wzgórza w inne miejsce. Podobno zostało im jeszcze kilka miesięcy.

– O nie, znowu – myślał Stefan. – Znowu trzeba będzie szukać nowego miejsca – zamartwiał się. Ale potem postanowił, że nie będzie się tym teraz martwił. Było przecież tyle do zrobienia! Święta pukały już do łąkowych drzwi.

Choinka stanęła w rogu Łąka Cafe, idealnie zakrywając dziurę, którą ponownie przez przypadek przewiercił kret Łukasz. Dostarczając zresztą tę choinkę tydzień wcześniej. Była Wigilia. Łąka Cafe, w części zajmowanej przez ludzi, była cicha i spokojna, wszyscy byli w swoich domach z rodzinami. Ale u ślimaka Stefana trwał wesoły rozgardiasz.

W zeszłym tygodniu Stefan zgodził się na wszystko, czego sobie zażyczyli jego przyjaciele. Na wszystko – poza ubraniem choinki. Tę przyjemność zarezerwował na sam koniec. I właśnie teraz, w wigilijne popołudnie, przy największym stole w kawiarni, pochylały się głowy debatujących nad doborem dekoracji. Eustachy nie pozwalał zawiesić na drzewku żadnych plastikowych ozdób, i po raz pierwszy w życiu ślimak zgadzał się z nim całkowicie. Jedynym ustępstwem w tej kwestii było użycie migających lampek, które Bob zdecydował się ofiarować na wspólny cel, z ciężkim sercem ściągając je z własnych piórek.

Stół pokryty był więc różnego rodzaju ręcznie robionymi ozdobami, które Eustachy i Stefania wykonali przy pomocy śpiewających kolędy mrówek. Były tam gwiazdki ze słomy i patyczków, szyszki pomalowane na złoto i srebro, łańcuchy z suszonych kwiatów i pajacyki z papieru. Stefan osobiście srebrzył orzechy włoskie. Na szczycie choinki miał znaleźć się anioł. Ślimak uparł się, by wyglądał on jak Stefania, więc oto po raz pierwszy w historii Świąt Bożego Narodzenia można było zobaczyć anioła ze skrzydłami przyczepionymi do ślimaczej muszli. No i były też stosy polukrowanych pierników, upieczonych przez Stenię i Klarę. I tylko Klary nie było. Stefan nie wiedział, gdzie zniknęła, ale wyszła rano, mówiąc, że będzie na kolację, i żeby się nie martwić. Stefan zatem od razu zaczął się martwić.

Kiedy już uradzono, co ma gdzie wisieć, mrówki i motyle zaczęły dekorować drzewko, a pozostali rozwieszali na ścianach świąteczne girlandy. Zapachniało lasem. Po godzinie Łąka Cafe była pięknie przystrojona. A kawki Klary nadal nie było.

Ze stołu zniknęły już rozsypane dekoracje i zaczynały się na nim pojawiać różne pyszności, przewidziane na wigilijną kolację. Nakryć Stefan nie liczył, ale pilnował, by starczyło ich dla wszystkich nowych gości. A przyjaciół przybywało z każdą chwilą. Tylko kawki nadal nie było. Stefan zaczynał się niepokoić coraz mocniej, choć Klara przecież sama go uspokajała przed wyjściem, że trochę może jej to zająć.

Pod drzewkiem rosła sterta prezentów. Każdy dokładał nową paczuszkę. Stefan wyjrzał za okno. Jeszcze nie było widać Pierwszej Gwiazdki, a ludzie mówili, że właśnie wtedy zaczyna się kolację. Pomyślał, że to dobrze, bo kawki nadal nie było, a nie chciał bez niej zaczynać.

Jednak już wkrótce, gdy wyjrzał przez okno, zobaczył na niebie migający punkt. Jest. Pierwsza Gwiazdka. Westchnął i postanowił zacząć, żeby inni nie musieli zbyt długo czekać. Jeszcze z Klarą wymyślił, że złączą od czytania *Opowieści Wigilijnej*. W kawiarni zebrał się już niezły tłumek, wszyscy zasłuchali się w jego głos, gdy opowiadał historię o trzech duchach świątecznych. Gdy doszedł do miejsca, w którym pojawia się pierwszy duch, drzwi kawiarni otworzyły się głośno. Wszyscy podskoczyli i zachichotali, gdy ujrzeli, że hałas spowodowała Klara.

– No, jestem! – zaświergotała od progu, bardzo wesoła.

– Cześć, Stefan – przywitała się Laura, siostra Klary, wchodząc do środka.

– Spójrz, kogo przyprowadziłam, Stefan! – powiedziała radośnie Klara. Zza kawki wychyliła się pani ślimak o czułkach bardzo podobnych do tych stefanowych.

– Mama! – krzyknął Stefan. – Co ty tutaj robisz? – zawołał uradowany.

– Witaj, Stefanku! – odparła uśmiechnięta ślimaczyca. – Klara odszukała mnie dzisiaj rano i zapytała, czy chcę się z tobą zobaczyć. Nie mogła zabrać też taty, bo dołączyłby do mnie, ale wpadnie do was później.

– Odszukałam też twoje rodzeństwo, ale spotkanie z nimi zorganizujemy później. Muszę pomyśleć, jak przetransportować dzieci. Pozdrawiają cię. Nie mam dla ciebie prezentu. Nie zdążyłam niczego poszukać.

– Żartujesz? – śmiał się ślimak. – To najlepszy prezent!

– A to kto? – zapytała mama Stefana, wpatrując się w zerkającą na nich Stefanię w czapce Mikołaja.

– A to... – Stefan przysięgłby, że właśnie się zaczerwienił. – To jest Stefania. Moja Stefania – dodał.

– Wspaniale! – Zawołała, szczerze ucieszona. – To przedstaw mnie wszystkim i wracajmy do świętowania.

Wtedy każdy zgromadzony w Łąka Cafe zrozumiał, skąd u Stefana taki wrodzony optymizm i życzliwość. Stefan usadowił się między dwiema kobietami swego życia (w zasadzie to trzema, jeśli liczyć wsparcie Klary) i wrócił do czytania *Opowieści Wigilijnej*.

Drugi raz przerwało mu intensywne pukanie do drzwi. Klara poszła zobaczyć, kto tak się dobija. Za drzwiami stał dyszący ogromny gołąb Bob z obstawy Wielkiego Boba. Ten sam, który wcześniej wynosił ich jedzenie. Wszyscy spojrzeli na niego niepewnie, gotowi do odparcia ataku. Ale na jego dziobie nie było wrogości. Tylko strach i bezradność.

– No, no... Kogo my tu mamy? – rzuciła kpiąco Klara.

– Pomóżcie, proszę – powiedział przybysz. – Ściga mnie jakiś jastrząb.

– O! Pewnie ten, co mnie kiedyś dziabnął – Laura pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Ale... – zaczęła Klara ostrym tonem.

– Klaro... – szepnął Stefan.

– A niech tam! Dobra, włącz, jest Wigilia. – Klara przepuściła niespodziewanego gościa. – Miejsca starczy dla każdego. Tylko grzecznie!

– Dzięki, dzięki, dzięki! – gołąb wtoczył się do sali i opadł na wskazaną mu poduchę. – Tak mi głupio, że byłem wobec was niemiły! Jesteście fajni.

– No mówiłem ci, stary! – zaprzyjaźniony Bob szturchnął go skrzydełkiem.

Stefan dokończył *Opowieść Wigilijną* i wszyscy zaczęli łamać się opłatkiem, wymieniając życzenia. Potem zasiedli do stołu i jedli, rozmawiając. Nowoprzybyły Bob faktycznie był grzeczny.

W tym momencie nic nie miało znaczenia, poza tym poczuciem wspólnoty. Ani przeszłość, ani przyszłość. Była to absolutnie doskonała chwila obecna. Stefan czuł się u siebie, jak nigdy przedtem. Nawet te prezenty pod choinką nie miały większego znaczenia. Znowu udało mu się podarować prostą radość wszystkim przyjaciołom. I to przy jednym stole.

KOLOROWE OKULARY

– Co robisz w Sylwestra? – Stefan instynktownie wyczuwał, że to jedno z najbardziej irytujących pytań we wszechświecie. Jemu zostało ono zadane już po raz piąty w ciągu tygodnia. Tym razem jego autorką była kawka Klara.

– Nie wiem, Klaro, doprawdy, nie zastanawiałem się nad tym jeszcze... – odparł Stefan, uparcie wpatrzony w okno. Śnieg stopił się niemal zupełnie, ale te szarobure barwy też miały w sobie jakiś trudny urok. Niedawno minęły Święta, poprzedzone bardzo udaną Wigilią. Wreszcie spotkał się z matką. Klarze udało się też przetransportować jego brata z maluchami. Niestety, ślimak nie mógł dłużej uciekać przed rzeczywistością. Wielki Bob dopiął swego. Paskudny gołąb. Znowu trzeba będzie zmienić siedzibę Łąka Cafe. A przecież tak pięknie się tutaj urządzili.

– Stefan, przecież to już! Dzisiaj! – podekscytowała się Klara.

– Wiesz, jakoś nie mam ochoty. Na nic – Stefan nie mógł nic poradzić na ogarniające go przygnębienie. Walczył tak długo. Ale ten koniec roku, to całe bieganie... Myślał, że będzie mu lżej, miał wokół siebie przyjaciół. Zaczął myśleć o tym, co mógł zrobić inaczej? Czy mógł uniknąć tych problemów? Wielki Bob nie był zbyt miły, ale może należało się go słuchać. No, ale teraz i tak już było za późno. – To był dziwny rok. Nie uważasz? – zapytał Klary.

– Ale jaki udany! – Klara nie poddawała się. Już zauważyła, że nie chodziło tylko o Sylwestra. – Spójrz, znaleźliśmy tę Łąkę, tutaj na Wrzosowym Wzgórzu. Spotkałeś wiele wspaniałych osobowości! Nauczyłeś się czytać i świat od razu wypiękniał!

– Masz rację! – uśmiechnął się ślimak, choć jeszcze bez przekonania.

– No i najważniejsze – Klara puściła oczko do przyjaciela. – Poznałeś Stefanię.

– Rozmawiacie o mnie? – Stefania wpełzła między przyjaciół, pchając tacę na kółkach z trzema kielichami wypełnionymi kolorowymi drinkami ze słómkami. – Pomyślałam, że sobie zrobimy tutaj takiego małego Sylwestra. Tak jak nasi ludzie. Oni tu później wpadną. Stenia zaraz przyjdzie. A potem jeszcze... kilku znajomych. – Stefan nie mógł oderwać od niej wzroku. – Co, ubrudziłam się?

– Jesteś niesamowita – powiedział ślimak, przytulając się do swojej wybranki. – Obie jesteście! – dodał, zerkając na Klarę.

– Jestem zazdrosna! – Stenia przycupnęła obok nich ze swoją szklaneczką.

– Steniu! Nie wiem, jak poradzilibyśmy sobie bez ciebie! – odparł ślimak, zupełnie szczerze.

– Dlatego nie musisz się przejmować kolejną zmianą lokalu, wiesz? – powiedziała Stenia. – Przecież was nie zostawię.

– Nie muszę? – Stefan rzucił to pytanie w pustkę, ale naprawdę nie musiał się tym przejmować! Stenia miała rację! – No nie muszę! – rzucił uradowany. I rzeczywiście czuł, że to tylko kolejna zmiana, nic, czego nie można pokonać wspólnymi siłami. Wielki Bob nie może zniszczyć tego, co najważniejsze. Przyjaźni, solidarności, lojalności. Przywiązania. W zasadzie było mu go żal. On chyba nie miał przyjaciół.

– Dokładnie. Chciałeś stworzyć miejsce spotkań. Miejsce wymiany myśli, poglądów i powszechnie serwowanej radości. Nawet jeśli tylko pod postacią filiżanki z kawą – dodała Klara. – Udało ci się raz i drugi. Uda się i po raz trzeci. No i cieszymy się tymi chwilami, które nam tutaj zostały – mówiła Klara, klepiąc przyjaciela po skorupce.

– Masz rację, Klaro. Zabraliśmy Łąkę do miasta. Ona jest w nas. Możemy przenieść ją gdziekolwiek, ona zawsze będzie z nami – mówił Stefan. To było jak nagłe olśnienie. Miejsce jest ważne, to prawda. Ale miejsce tworzą ci, którzy w nim bywają. Wiedział to od dawna. Musiał sobie to tylko przypomnieć.

A potem nagle Stefan przestał rozpamiętywać to, co było nie tak. Myślał o tym, jak radośnie było w czasie ostatniej Wigilii i czekał, aż pojawią się jego przyjaciele. Przyszli wszyscy: Eustachy, i mrówki, i Bob, zaprzyjaźniony gołąb. I nawet ten Bob, który jeszcze niedawno był ochroniarzem Wielkiego Boba (bo wszystkie gołębie miały na imię Bob). Już nie chciał nim być. Były żuki (także narzeczony Steni), Mole Książkowe i oczywiście, ludzie z Łąka Cafe. Oni też powiedzieli, że pójdą ze Stefanem, dokąd tylko będzie chciał.

Wybiła północ. Stefania, nie zważając na otoczenie, obdarzyła Stefana długim całusem. Ślimakowi zakręciło się w głowie, ale uśmiech nie zniknął z jego oblicza.

– To będzie dobry rok – wyszeptała Stefania, przytulając się do ślimaka. – Mam takie przeczucie.

Gdy Łąkę wypełniły życzenia noworoczne, Stefan wiedział, że to naprawdę będzie dobry rok. Za oknem, na nocnym niebie, błyskały wielobarwne fajerwerki. Stefan pomyślał, że tak musi wyglądać świat oglądany przez kolorowe okulary. I postanowił już nigdy ich nie zdejmować. No, chyba tylko po to, żeby przetrzeć szybki.

KONIEC

POSŁOWIE

Zdaję sobie sprawę, że wśród Czytelników niejaką konsternację może budzić fakt, że występujący w tej opowieści bohaterowie w środowisku naturalnym raczej nie mogli by tak radośnie koegzystować, chociażby przez wzgląd na różne rozmiary.

Niemniej jednak w tym fantastycznym świecie rządzi osobne prawo, prawo wyobraźni. Myślę więc, że nikt nie będzie miał problemu z tym, że w moim wyobrażeniu Łąka Cafe biedronka Stenia jest niewiele mniejsza od Stefana, a kawka Klara niewiele od nich większa, że każde z nich dogaduje się z innymi gatunkami z ich miasta i że bez trudu rozumieją oni język ludzi.

Bo tak naprawdę najważniejsza tutaj jest integracja: przekroczenie dzielących nas różnic i utworzenie magicznego kręgu przyjaciół, który ochroni nas od działania każdego Wielkiego Boba.

Ponadto pokusiłam się o stworzenie kilku form wyrazowych, których brakowało mi do uzupełnienia tego świata. Tak powstała np. forma *ślimaczyca*, dzięki której nie musiałam używać wobec Stefanii formy „pani ślimak” lub „samica ślimaka”. Przyznam, że nawet nie wiem, czy takie formy istnieją. Podobnie powstała forma *ciem* w odniesieniu do jednego z członków grupy Mole Książkowe. Ale on i tak wolał określenie „motyl nocny”. Wątpię także, aby ktoś używał słowa *mrówiątka*, mówiąc o małych mrówkach. A szkoda.

Łąka Cafe prowadzona przez Agnieszkę Tobijasiewicz z powodzeniem wypełnia w Krakowie misję niesienia radości, stwarzania okazji do spotkań oraz integrowania. Mam nadzieję, że zawarte w tej opowieści wątki będą Wam o niej przypominać. Do zobaczenia przy filiżance kawy w krakowskiej Łąka Cafe!

Paulina Jarząbek

SPIS TREŚCI

ZAMIAST WSTĘPU	3
DZIEŃ JAK NIE CO DZIEŃ	5
STENIA.....	8
STEFANIA.....	10
WĘZŁY I SUPŁY	12
NIESZCZĘŚCIE W SZCZĘŚCIU	14
SAMOOBRONA SZTUKI	16
AKCJA MOLE KSIĄŻKOWE [CZĘŚĆ I]	18
AKCJA MOLE KSIĄŻKOWE [CZĘŚĆ II]	20
AKCJA MOLE KSIĄŻKOWE [CZĘŚĆ III].....	22
MAMY KRETA!	24
BOB. WIELKI BOB	26
MRÓWCZA ROBOTA.....	28
GOŁĄB MARNOTRAWNY	30
UŚMIECH GRATIS	32
CUKIEREK... ALBO CUKIEREK.....	34
POWRÓT WIELKIEGO BOBA	36
WYKORZYSTAĆ SZANSE	38
RODZINA.....	40
NAJMODNIEJSZE W KAŻDYM SEZONIE	42
BYĆ DLA INNYCH.....	44
TEATR TO DZIWNY	47
W OPARACH PRZEDŚWIĄTECZNEGO ABSURDU	49
PRZY JEDNYM STOLE	53
KOLOROWE OKULARY	56
POSŁOWIE.....	59



KRAKÓW 2016/2017